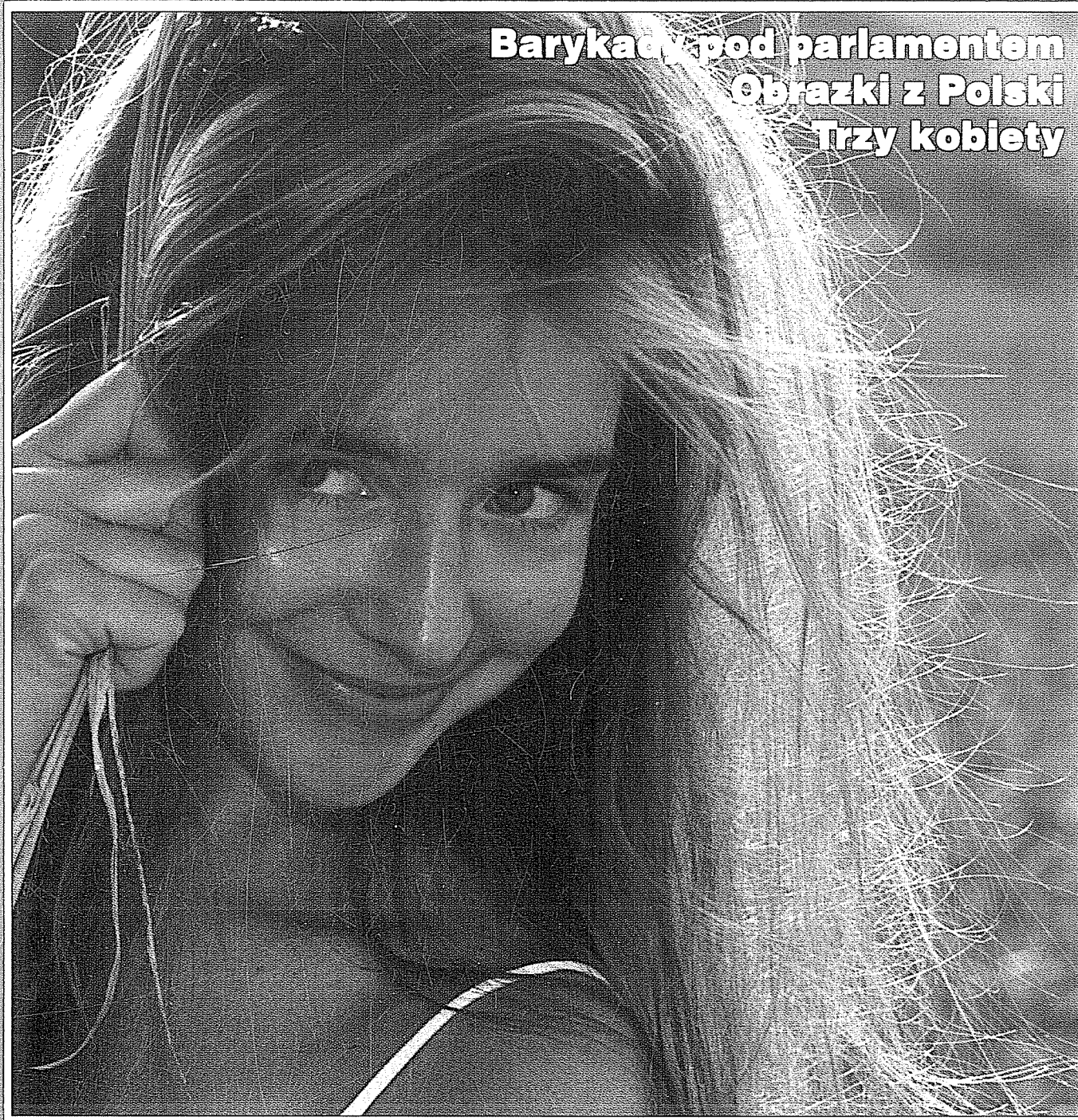
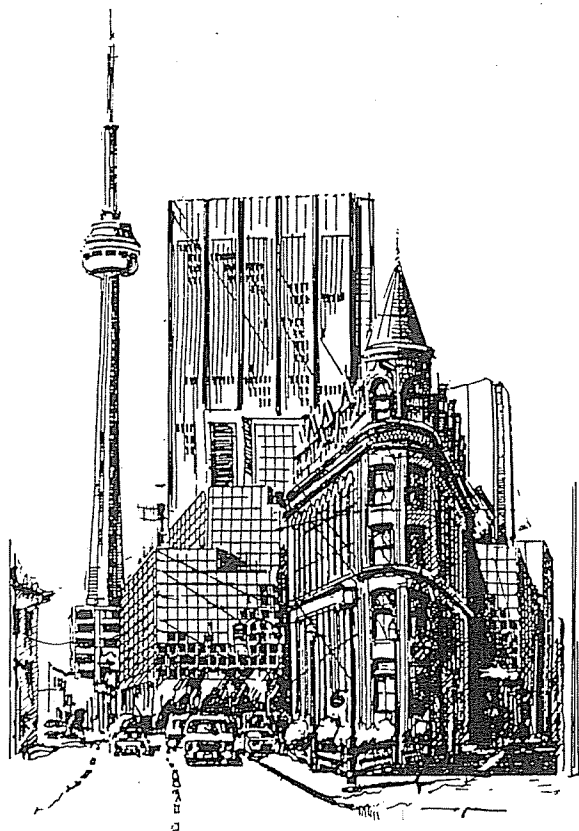


TY GODNIK torontoński

* Nr. 8/96 * 5 kwietnia 1996 * CENA \$2.50 (\$2.33 + GST) *
CENNA NAGRODA W KONKURSIE "TYGODNIKA TORONTOŃSKIEGO"!



**Barykada pod parlamentem
Obrazki z Polski
Trzy kobiety**



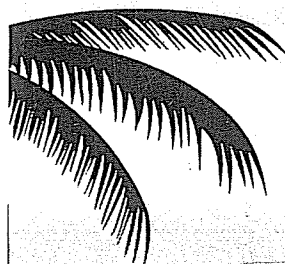
Rysunki i szkice architektoniczne

Barwne lub czarno-białe rysunki
wnętrz lub fasady
twojego domu lub lokalu biurowego
wykonane z natury, ze zdjęć
lub z planów architektonicznych

dzwoń

[416] 762-2344

Wakacje w Kostaryce



"Bed and Breakfast" w polskim domu
20 metrów od plaży nad Pacyfikiem
w znanym kurorcie Playa el Coco
US\$25 dziennie za 2 osoby
US\$15 dziennie za 1 osobę

Szczegółowe informacje
(416) 763-0622

Tytułem wstępu

Kolejny numer czasopisma dotrze do czytelników (miejmy nadzieję) akurat, by zdążyć na Święta Wielkanocne. Przygotowując to wydanie, zastanawiałem się nad zamieszczeniem w nim odpowiedniej ilości artykułów "okolicznościowych". Jeszcze raz o polskich tradycjach wielkanocnych, jeszcze raz historia Zmartwychwstania. Do tego odpowiednia szata graficzna - tu seria pisanek, tam uśmiechnięty zajaczek, wszystko w otocze wiosennych bazi. Innymi słowy - cały zestaw parafernaliów od dziesiątków lat nicowanych przez wszystkie gazety, czasopisma, radiostacje i programy telewizyjne, by nie wspominać tu o placówkach komercyjnych.

Jak Państwo widzą - projekt nie doczekał się realizacji. Dlaczego? Czyżbym miał coś przeciwko dobrej polskiej tradycji obchodów święta Wielkiej Nocy?

Poniekąd tak. Po raz kolejny zasiadamy do w miarę suto zastawionych stołów. Po raz kolejny celebrować będziemy przedziwny konglomerat jednego z dwóch najbardziej wzniosłych dni kalendarza chrześcijaństwa z wywodzącym się jeszcze z czasów pogańskich rytuałem wiosennego zapewnienia żołądka. Znikną w trzewiach szynki i ciasta, polejemy wszystko odpowiednią ilością Wyborowej czy Advocata. I westchniemy oryginalnie - święta, święta i po świętach.

Właściwie, to chciałbym, aby święta trwały nieustannie. Nie te z obżarstwem i opilstwem, ale te z taką jakąś tajemniczą wzniosłością, której wspomnienie gdzieś tam każdy z nas kryje w sercu. Może to była "tamta" Wigilia na Podhalu czy w Kołobrzegu; może to była Wielkanoc w wiejskiej chatupie wuja Stacha na Lubelszczyźnie. A może samotnie spędzona Wielka Niedziela w kwaterze pod Kolonią lub w małym pokoiku nad Potomakiem. Każdemu jednak jakieś jedno przynajmniej święta w duszy grają. Było różnie, dobrze albo nieco gorzej, ale było świątecznie.

Proszę - zastanówmy się przez kilka sekund, na czym owa świąteczność tamtych świąt polegała. Co było inne? Okoliczności, czy może ja? Inne umeblowanie pokoju, czy inne umeblowanie mojej głowy?

Po raz kolejny spoglądam z żalem na nasze torontońskie środowisko, w którym tyle niepotrzebnych żalów, pretensji, zawiści, wzajemnej wredności, kopania pod sobą dołków - i tyle buńczucznej dumy, tyle pretensji do świata, że potraktował nas gorzej niż na to zasługujemy. Po raz kolejny słyszę oczernianie jednych przez drugich, po raz kolejny ktoś cytuję mi zaczerpnięty z naszego torontońskiego podwórka przykład szkodzenia bliźniemu w imię prywaty. Po raz kolejny dociera do mnie echo apelu "Huzia na Józia!" pobrzmiwające wzdłuż Rącznej Wólki.

Może pora coś w tej naszej obyczajowości zmienić. Może czas już odrzucić szabelkę, którą tak chętnie wymachujemy przy każdej okazji. Może właśnie w te święta zasiądziemy do stołów, by celebrować prawdziwie radosną okazję. Może od Wielkiej Nocy Roku Pańskiego 1996 coś się zmieni na lepsze?

Jeżeli coś z atmosfery Świąt wkraść się na łamy tego wydania Tygodnika Torontońskiego, to mam nadzieję, że jest to optymizm co do możliwości nas wszystkich razem - Polaków mieszkających nad brzegami jeziora Ontario - i każdego z nas osobno. Na przekór goryczy i zawodów, jakich każdemu dostarcza codzienność, wierzę, że może być lepiej. Ufam, iż nawet bez świątecznej atmosfery, bez odświętnego przybrania można zadać na co dzień kłam cynicznej tezie, iż człowiek człowiekowi wilkiem.

Gdybym nie wierzył, nie zajmowałbym się dziennikarstwem, które jest zawodem dla cyników (bo oglądana rzeczywistość usilnie na cynizm nawraca), ale i dla optymistów - bo bez wiary w głębszy sens swojej pracy nie można tego zawodu wykonywać. Więc - wierzę, iż po Świętach będzie lepiej niż przed świętami. I tego to właśnie życzę wszystkim Czytelnikom Tygodnika Torontońskiego, a także wszystkim tym, którzy Tygodnika z takich czy innych względów nie czytają. Zdrowych i radosnych.

Jacek Kozak

Numer 8/96

Rok pierwszy

W NUMERZE

M. IN.

Tytułem wstępu (3)

Konkurs TT (4)

Barykady pod parlamentem (11)

Edukacja: Zdyscyplinowane? (13)

Mandat za 400 tysięcy (14)

Album Kanady: Na preriach (16)

Galeria TT: Andrzej Kielbowicz

- Trzy kobiety (18)

Twoje dolary: Fundusze (20)

Pstryk (21)

Introwertyk działa ekstrawertykowi

na nerwy i vice versa (24)

Salatka z Capri

i makaron węglarzy (26)

O bazarze (28)

Układ polonocentryczny (33)

Plotki polonijne (34)

Numer przekazano

do drukarni

1 kwietnia 1996



Czasopismo informacyjne

w języku polskim

wydawane przez

TT Publishing Ltd.

493 Parkside Drive

Toronto, Ontario

M6R 2Z9

Tel. (416)763-1339

E-mail: jacek@sympatico.ca

Internet:

www.abovo.com/~tygodnik

Druk: Futura Graphics

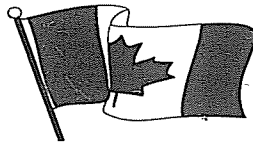
1545 The Queensway

Etobicoke, Ont.

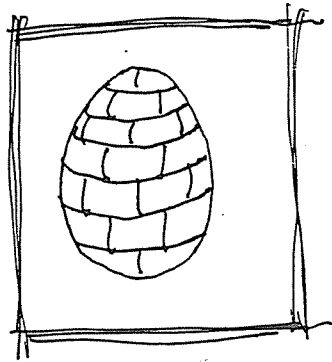
Tel. (416) 251-9444

Redagują: Magdalena Cegiełka (korekta), Ewa Czerniawska, Agata Hibner-Białobrzaska, Konrad Głogowski, Ryszard Kochanek, Jacek Kozak (redaktor naczelny), Wojtek Kozak, Danuta Kukułka, Jolanta Pawlak i inni.
Projekt okładki: Andrzej Kielbowicz

Najkrócej z Kanady



Odciski palców mają być brane od osób pobierających w Toronto zasiłki z tytułu opieki społecznej. W najbliższym czasie władze Metro Toronto mają rozpatrzyć projekt legitymowania klientów systemu welfare przy pomocy specjalnej karty, podobnej do kart bankowych, z zakodowanymi elektronicznie odciskami palców klienta. Jeżeli projekt ten zostanie zatwierdzony, będzie to pierwszy w Kanadzie przypadek tak rygorystycznego legitymowania pobierających zasiłki. Władze miasta



liczą, że wprowadzenie tego systemu pozwoli zaoszczędzić ok. 2 milionów dolarów, wypłacanych obecnie oszustom, którzy pobierają więcej niż jeden zasiłek pod różnymi nazwiskami. Jednocześnie, karta welfare pozwoli zautomatyzować czynności administracyjne i odciąży pracujących urzędników.

Władze Quebecu przyznały, że ta prowincja pozostaje w tyle za innymi regionami Kanady w zakresie zwalczania deficytu budżetowego. Dlatego też opublikowano plan redukcji wydatków rządu w Quebec City. Najsilniej dotknięte zostaną resorty ochrony zdrowia i edukacji.

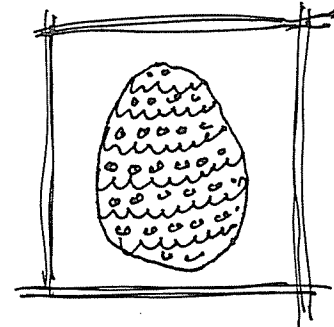
Pracownik komunikacji publicznej Edmonton, 44-letni Salim Kara okradł swego pracodawcę w ciągu 13 lat na ponad 2,3 miliona dolarów. Kara, do którego obowiązkiem należała kontrola pojemników, do których wrzucana jest opłata za przejazd, posługiwał się magnesem na nitce, by wyciągać z tych pojemników monety. Zarząd firmy zorientował się, że system jest okradany, gdy porównano ilość opłat uiszczanych na przedmieściach z opłatami zbieranymi w centrum miasta. Podejrzanie

padło natychmiast na winowajcę, ponieważ przy niewielkich oficjalnych zarobkach żył on ponad stan, mieszkając w eleganckiej dzielnicy w domu o wartości 800 tysięcy dolarów i jeździł luksusowymi samochodami. Złodziejowi grozi kara czterech lat więzienia.

Kanadyjski łyżwiarz Kurt Browning wystąpił jednak poza konkursem na uroczystości zamknięcia mistrzostw świata w jeździe figurowej na lodzie w swoim rodzinnym mieście Edmonton. Początkowo, przewodniczący światowej federacji łyżwiarskiej odmówił zgody na występ Browninga, ponieważ jest on już zawodowcem.

Półowa alkoholu konsumowanego w Quebecu pochodzi z przemytu - twierdzi przewodniczący największego związku zawodowego w prowincji, Quebec Federation of Labour, Henri Masse. Straty spowodowane przemytem pozbawiają budżet prowincji dochodów rzędu setek milionów dolarów. Wystąpienie quebeckiego przywódcy związkowego było wyrazem poparcia dla quebeckich produ-

centów napojów alkoholowych, którzy domagają się obniżenia podatków nakładanych przez prowincję na tę gałąź przemysłu. Ma to pomóc w likwidacji czarnego



rynku na napoje alkoholowe przewożone ze Stanów Zjednoczonych całymi ciężarówkami. Quebec jest głównym punktem przerzutowym dla przemytników alkoholu z USA do Kanady.

Torontońska policja schwytała gang fałszerzy zajmujących się produkcją i sprzedażą

KONKURS CZYTELNICZY "TYGODNIKA TORONTOŃSKIEGO"

Ogłaszamy pierwszy konkurs dla uważnych czytelników naszego czasopisma. Zgodnie z charakterem wydawnictwa, nie polega on na wykonaniu jakiejś mechanicznej czynności w rodzaju zbierania rozsypanych po wydaniu elementów łamigłówek, lecz po prostu na uważnej lekturze interesujących i pożytecznych informacji zawartych w artykułach i notkach informacyjnych opublikowanych na łamach tego wydania Tygodnika. Gdzieś w tych tekstach ukryte zostało zdanie, które wydało nam się tak celne, że powtórzyliśmy je DWA RAZY. Pierwszy raz, jako pełne zdanie - zaczynające się od dużej litery, a kończące się kropką. A drugi raz - jako początek dłuższego zdania złożonego. Konkursowe zdanie ma 12 słów.

Wystarczy odnaleźć owe 12 słów, napisać je, dodać informację, na których stronach naszego czasopisma było ono wydrukowane i to rozwiązanie konkursu przesłać do redakcji w terminie do 14 kwietnia 1996 r. podając oczywiście swoje nazwisko, adres i telefon.

Wśród autorów prawidłowych odpowiedzi rozlosowana zostanie nagroda - srebrna broszka wartości \$100.

falszywych praw jazdy i kart kredytowych. Członkami gangu było trzech imigrantów z jednego z państw Europy Wschodniej. Według informacji policji, byli oni przeszkoleni w pracy fałszerzy w swoim rodzinnym kraju w okresie Zimnej Wojny, a po przyjeździe do Kanady wykorzystali nabyte umiejętności dla celów przestępczych. Gang działał niezwykle skutecznie od kilku lat, zachowując wszystkie środki ostrożności. Jak oświadczył przedstawiciel torontońskiej policji, zostali oni złapani tylko dlatego, że umiejętności śledcze kanadyjskich policjantów okazały się większe niż umiejętność unikania wypadki gangu.

Rząd federalny zatrudni około 3000 studentów, których zadaniem będzie pomoc małym firmom skorzystać z sieci komputerowej Internet. Program przewiduje włączenie do światowej sieci komputerowej około 50 tysięcy małych i średnich firm kanadyjskich. Z kasy budżetu centralnego na realizację tego programu wyasygnowano 15 milionów dolarów. Kolejne 10 milionów dołożą firmy prywatne.

Nowy premier Brytyjskiej Kolumbii Glen Clark zagroził prywatnym firmom przemysłu drzewnego, że ograniczy im prawo wyrębu, jeżeli w ciągu pięciu lat nie stworzą 21 tysięcy nowych stanowisk pracy. Specjaliści z tej gałęzi przemysłu określają wystąpienie premiera jako przedwyborczy chwyt reklamowy, podkreślając, że obecna sytuacja w tej gałęzi produkcji nie daje żadnych podstaw do oczekiwania tak dynamicznego rozwoju. Projekt zwiększenia zatrudnienia w leśnictwie Brytyjskiej Kolumbii o 20% w ciągu 5 lat uważany jest za niewykonalny.

Modelka z Toronto Ida Castillo zgłosiła się na policję, poszukiwana za współudział w napadzie na samochód pancerny Brinks w Toronto w sierpniu 1995. Policja zdołała odzyskać 385 tysięcy dolarów ze skradzionych 2 milionów i jej zdaniem modelka wie, gdzie jest reszta łupu.

Ministerstwo zdrowia w Ottawie opracowało plan łapania handlowców nie przestrzegających prawa o zakazie sprzedaży wyrobów tytoniowych dzieciom przy pomocy nieletnich tajnych detektywów. W Edmonton, 15-letnia dziewczyna i 16-letni chłopiec przyczynili się do złapania i ukarania właściciela lokalu Video Arcade, który sprzedawał papierosy uczniom pobliskiej



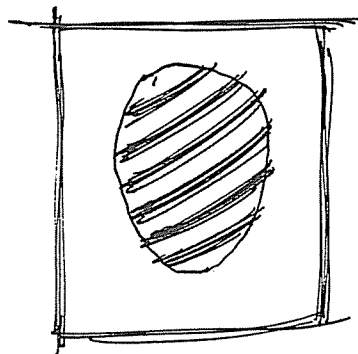
ORCHESTRA da CAMERA TORONTO

zaprasza na koncert ulubionych utworów Fryderyka Chopina, J. S. Bacha, Luigi Boccheriniego, Borodina, Dvoraka, Griega, Pachelbela, Verdiego, Villa-Lobos i Vivaldiego

Nowa torontońska orkiestra kameralna powstała z inicjatywy Lecha Strączyńskiego. W skład zespołu weszli doświadczeni artyści, którzy występowali w wielu krajach. Występują oni także w innych orkiestrach, gdzie zwykle zajmują pozycje koncertmistrzów lub liderów sekcji. Orkiestra nie ma stałego dyrygenta; współpracuje z różnymi artystami, by wzbogacić ofertę artystyczną prezentowaną publiczności, jak i swoje

doświadczenie muzyczne. Premierowy koncert Orchestra da Camera Toronto odbył się w styczniu tego roku w murach kościoła św. Marka w Etobicoke. Kolejny koncert orkiestra proponuje w tym samym miejscu, przy **277 Park Lawn Rd.** w dniu **13 kwietnia 1996 o godz. 7.30.** W programie koncertu wystąpi znakomita śpiewaczka Maria Knapik-Sztramko, a dyrygentem będzie Stan Kopac z London.

szkoły. Za sprzedanie papierosów młodym tajnym agentom resortu, został on ukarany



grzywną 1300 dolarów. Nieletni detektywi otrzymują od ministerstwa zdrowia wynagrodzenie w wysokości 6 dolarów za godzinę pracy.

Wykrywacze bomb o wartości ponad 1 miliona dolarów stanowiąc będą wkład Kanady w zwalczanie terroryzmu na Bliskim Wschodzie. W czasie niedawnego spotkania

na szczycie w Egipcie, poświęconego tej sprawie, premier Chretien przyrzekł Izraelowi tę pomoc w reakcji na śmierć 58 obywateli tego kraju w samobójczych zamachach terrorystycznych organizowanych przez ugrupowanie Hamas.

Władze prowincji Manitoba prowadzą śledztwo, usiłując ustalić w jaki sposób trzy polarne niedźwiedzie z rejonu Churchill trafiły do meksykańskiego cyrku. Trzy białe misie, nauczone chodzenia na tylnych łapach i wykonywania sztuczek cyrkowych, są główną atrakcją trupy Suarez Brothers Circus występującej w Meksyku i krajach Ameryki Środkowej i Południowej. Naszym zdaniem niedźwiedzie polarne nie powinny występować w cyrku - stwierdził przedstawiciel resortu ochrony środowiska Manitoby. Eksport niedźwiedzi polarnych z Kanady wymaga uzyskania szeregu zezwoleń. Obecnie, władze prowincji usiłują dojść, za czym pośrednictwem misie trafiły do meksykańskiego cyrku.

Informacje zebrane z prasy kanadyjskiej i agencji prasowych Reuter, AP i CP.

Najkrócej ze świata

Producent motocykli Harley Davidson zamierza opatentować dźwięk, jaki wydają tłumiki tych maszyn. Zdaniem firmy, jest to dźwięk tak charakterystyczny, że zasługuje na ochronę patentową. Amerykański urząd patentowy udzielił już podobnej ochrony wzorom galaretek Jell-O. Wśród chronionych patentem dźwięków znajduje się między innymi ryk lwa filmowej wytwórni MGM i sygnał dźwiękowy sieci NBC. Przeciwko najnowszym próbom Harley-Davidson Inc. protestują jednak inni producenci motocykli, m.in. Honda i Yamaha. Zlokalizowana w Milwaukee fabryka Harley Davidson z trudem uniknęła bankructwa w wyniku inwazji japońskiego sprzętu na rynek amerykański i obecnie usiłuje doprowadzić produkcję do poziomu 100 tysięcy motocykli rocznie.

Dziesięć tysięcy osób ewakuowano w Magdeburgu w Niemczech, by saperzy mogli rozbroić niewypał z czasów II wojny światowej. Wstrzymano ruch uliczny i rejsy statków na Łabie. Amerykańską bombę o wadze jednej tony znaleziono w czasie prac budowlanych przy wznoszeniu nowej stacji benzynowej. Spoczywała na głębokości 1 metra pod powierzchnią gruntu.

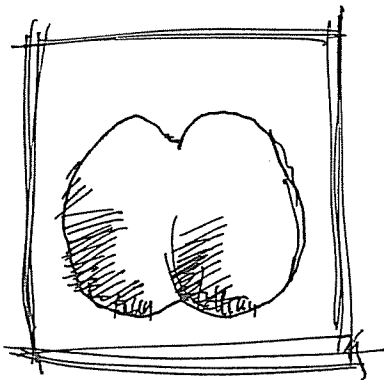
Japonka Keiko Takada przegrała sprawę sądową o romans swego męża. 56-letnia pani Takada domagała się odszkodowania w wysokości 94 tysięcy dolarów od kochanki męża, który spotkał 36-letnią Yoshimi Tsuda i wszczął z nią romans. Afera skończyła się separacją trwającego 20 lat małżeństwa państwa Takada. Sąd uznał, że małżeństwu groził rozpad jeszcze zanim mąż wdał się w romans z młodszą rywalką.

Mieszkańcy rosyjskiego Dalekiego Wschodu przez trzy dni musieli polegać na własnym wyczuciu co do przewidywanego stanu pogody. We Władywostoku wybuchł bowiem strajk meteorologów. Protestowali oni przeciwko temu, że od grudnia nie otrzymali pensji. Domagali się także podwyższenia sum przekazywanych na finansowanie działania i modernizacji stacji meteorologicznych.

Po 13 latach odnaleziono w Indonezji wrak samolotu Piper Aztec, w którego katastrofie zginęło kierownictwo lokalnej firmy planta-

torskiej. Po wypadku w 1982 roku szukano wraka w górach, tymczasem spoczywał on w głębi niedostępnej dżungli na północnym skraju wyspy Sumatra.

Burmistrzowie Aten i Sparly, dwóch miast greckich, które w starożytności były głównymi przeciwnikami w tzw. wojnie peloponeskiej, podpisali porozumienie oficjalnie kładące kres owemu konfliktowi. Ceremonia podpisania pokoju odbyła się



dokładnie w 2400 rocznicę kapitulacji Aten, co zakończyło działania zbrojne w ramach tej wojny.

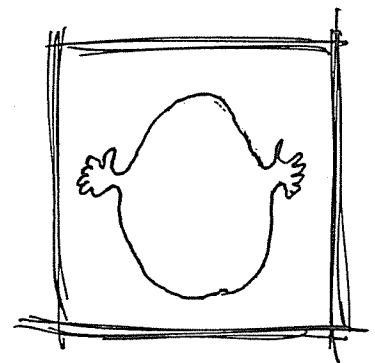
Parlament Australii zmienił termin codziennej sesji "Pytania i odpowiedzi" ponieważ telewizyjna transmisja kolidowała z nadawanym w tym czasie programem *Sesame Street*. O takim ułożeniu harmonogramu obrad parlamentu zdecydował były premier Paul Keating, gdy sondaże opinii publicznej wykazały topniejące poparcie dla reprezentowanej przez jego partię polityki.

Pierwszy milion nowych dolarów dotarł do Rosji. Przywódcy tak Rosji jak i Stanów Zjednoczonych wspólnie prowadzą kampanię informacyjną, która ma zapobiec runowi na nowy wzór 100-dolarowych banknotów. Sekretarz skarbu USA Robert Rubin zapewniał Rosjan w satelitarnej transmisji telewizyjnej, że Stany Zjednoczone nigdy w swej historii nie wycofały żadnego banknotu z obiegu i nie zamierzają tego zrobić obecnie. Nowy wzór studolarówek wprowadzono dla zwiększenia zabezpieczenia przeciw fałszerzom. Rosja jest drugim po USA państwem pod względem ilości znajdującej się tu w obiegu

(nieoficjalnym) waluty amerykańskiej. Bank centralny Stanów Zjednoczonych ocenia, że łączna wartość amerykańskich banknotów przechowywanych przez Rosjan jako oszczędności przekracza 20 miliardów dolarów. Władze amerykańskie, kosztem miliona dolarów, zainicjowały w Moskwie kampanię informacyjną, by przeciwdziałać oczekiwanym próbom nieoficjalnego pośrednictwa (za opłatą) przy wymianie starych studolarówek na nowe.

Szwedzki rybak Peter Carlsson wyłowił z morza małżę, a w niej - pierścionek zaręczynowy. Pierścionek został wrzucony do morza niemal dwa lata wcześniej. Ponieważ narzeczona zdążyła uprzednio wyryć na nim swoje imię, rybak odnalazł parę, która zawarła morskie ślubowanie i przekazał im pamiątkę. Ofiarodawcą powracającego pierścionka okazał się dowódca lokalnego oddziału straży pożarnej.

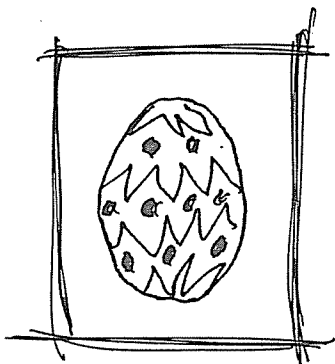
Po pokonaniu Ameryki i Australii, niemiecki rowerzysta Hubert Schwarz wybiera się w podróż w 80 dni dookoła świata. 41-letni maratończyk wyruszył z Berlina spod Bramy Brandenburskiej w scenerii padającego



śniegu. Zaplanowana trasa to 23 tysiące kilometrów do Rzymu, następnie z Izraela do Egiptu i przez Półwysep Arabski do Indii, a dalej do Bangkoku. Z Tajlandii trasa prowadzi do Singapuru i Australii, skąd rowerzysta przeleci samolotem do Urugwaju i kontynuować będzie jazdę wzdłuż Andów i Gór Skalistych aż do Fairbanks na Alasce. Stąd ponownie przelot do Skandynawii i ostatni etap rowerowej "przejażdżki" do Berlina. Termin zakończenia wyprawy - 17 czerwca. Sponsorem wyprawy jest firma McDonald, która zaferowała po 10 marek

na cele dobroczynne za każdy przejechany przez Schwarza kilometr.

◆
W Nottingham nadal nie lubią Robin Hooda. Kiedyś kłopoty z legendarnym łuczniakiem z lasów Sherwood miał szeryf miasta, dzisiaj postaci tej mają dość politycy i biznesmeni,



którzy uważają, że wcale nie zasługuje na pamięć człowiek, który grabił bogatych, by rozdawać biednym. Ludzie nic nie wiedzą o nowoczesności Nottingham - skarży się obecny szeryf miasta, Roy Greensmith. Miasto zaangażowało cztery agencje reklamowe z zadaniem zmiany imażu Nottingham. Lokalnym politykom bardziej zależy na przyciągnięciu do miasta japońskich producentów sprzętu komputerowego i niemieckich specjalistów przemysłu maszynowego niż miłośników średniowiecznej legendy.

◆
Niemal czterysta butelek win i koniaków, które kiedyś należały do sowieckiego dyktatora Józefa Stalina, nadal leży spokojnie w piwnicach Zakładów Winnych nr. 1 w Tbilisi. Są zakurzone i brudne, oraz oblepione pajęczynami, ale wielu znawców uważa, że byłyby doskonałą atrakcją na aukcjach cennych napojów alkoholowych. Gruzini, a przede wszystkim kierownictwo zakładów, traktują je jednak jako cenny zabytek lokalnej historii. Dyktator socjalistycznego imperium miał dobry gust w napojach; w kolekcji znajdują się butelki koniaku Hennessy z 1929 roku i co droższe gatunki whisky oraz ginu. Przedstawiciele domu aukcyjnego Sotheby przyjechali już raz do Tbilisi, by uzyskać zgodę na wystawienie kolekcji na sprzedaż, lecz dyrektor Zakładów Winnych nr. 1 odesłał ich z kwitkiem mówiąc, że jest ona świadectwem historii Gruzji i nie zostanie sprzedana.

◆
W madryckim muzeum Prado otwarta została wielka wystawa przeglądowa obrazów

slynnego malarza Francisco de Goya. Nie umieszczono na niej jednak najnowszego nabytku placówki - obrazu odnalezionego w rządowej składnicy w Madrycie. Początkowo, muzeum orzekło, iż jest to nieznane dotychczas malowidło pędzla Goi, lecz szybko okazało się, że w istocie obraz namalował znacznie niżej ceniony XVIII-wieczny malarz Mariano Salvador Maella. Wystawa jest formą obchodów 250-tej rocznicy urodzin hiszpańskiego malarza, którego dorobek oceniany jest powszechnie na około 700 obrazów. Zdaniem niektórych ekspertów jednak, co najmniej 150 spośród tych obrazów znajdujących się w najśłynniejszych muzeach świata to prace innych artystów.

◆
Producent komputerów firma Apple Inc. przyznała w ubiegłym tygodniu, że kolejny kwartał roku zakończył się stratą w wysokości około 700 milionów dolarów. Specjaliści oczekiwali niekorzystnych wyników tracącego udział na rynku producenta, lecz wysokość tych strat podana przez firmę znacznie przekroczyła oceny ekspertów. Od dłuższego już czasu Apple bezskutecznie usiłuje odzyskać popularność wśród użytkowników komputerów PC. Tylko w tym roku firma zamierza zwolnić z pracy 1300 osób spośród 14,500 pracowników.

◆
Brytyjski wioślarz, 49-letni Peter Turn wyruszył w samotną podróż łodzią wiosłową przez Ocean Spokojny. Jest to już trzecia jego próba pokonania Pacyfiku z rosyjskiego portu Nachodka do San Francisco. Pierwsze dwie próby zakończyły się w Japonii. Łódź Petera Turna ma niecałe 9 metrów długości i waży około 300 kilogramów. Jest wyposażona w nowoczesny system nawigacyjny, urządzenie do odsalania wody morskiej i cały zestaw urządzeń telekomunikacyjnych pozwalających śmiałości na utrzymywanie łączności z Japonią, Europą i Stanami Zjednoczonymi.

◆
Sukces filmu "Braveheart" w pojedynku o Oscary wywołał wzrost zainteresowania Szkocją i szkockim miastem Stirling, gdzie stoi pomnik Williama Wallace, pierwowzoru postaci odtworzonej w filmie przez Mela Gibsona. Zwycięstwo szkockiego bojownika nad Anglikami przed siedmiuset laty upamiętnia niemal 100-metrowej wysokości wieża, z której roztacza się wspaniały widok na miasto Stirling i okolice, nazywane już przez turystów amerykańskich mianem Braveheart country. Film Mela Gibsona, jak również nieco wcześniejszy film Rob Roy z Liamem Neelsonem wywołały znaczny

wzrost zainteresowania tradycjami Szkocji, która odnotowała bezprecedensowy trzykrotny wzrost liczby gości. Na ironię zakrawa fakt, że większość plenerów filmu Braveheart realizowana była w Irlandii.

◆
Nowa firma komputerowa z Kalifornii zademonstrowała publicznie sprzęt pozwalający na bezpośrednią transmisję obrazu telewizyjnego po normalnych łączach telefonicznych prosto do domowych komputerów PC. Technologia opracowana przez firmę V Xtreme Inc. pozwala na odbiór sygnału telewizyjnego i odtwarzanie go na ekranie domowego komputera w tzw. "czasie realnym", a więc bez opóźnienia spowodowanego transmisją lub koniecznością zapisu obrazu na dysku maszyny. Dotychczas, sygnał telewizyjny przekazywany był do komputera w pakietach, a można było obejrzeć obraz dopiero wtedy, gdy cały pakiet dotarł do odbiorcy. Czas transmisji i zapisu był dłuższy niż trwa oglądanie przesyłanego pakietu. Nowa technika umożliwi włączenie sygnałów telewizyjnych do zestawu informacji przekazywanych siecią Internet. Zanim jednak system ten upowszechni się, klienci muszą wyposażyć swoje komputery w nowe, szybsze modemy.

◆
Brytyjski arystokrata, markiz Bristolu Frederick William John Augustus Hervey zmuszony został do zorganizowania wyprzedaży rodzinnych pamiątek, sreber, kolekcji obrazów i flotyli eleganckich samochodów. Aukcję zorganizowała znana firma Sotheby, która ocenia, że wyprzedaż majątku powinna przynieść około półtora miliona dolarów. 41-letni Lord Bristol wystawił także na sprzedaż posiadłość rodzinną Ickworth House - siedzibę rodu od XV wieku.

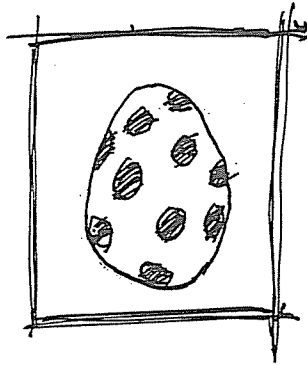
◆
Uczestnik rejsu wycieczkowego na pokładzie statku Celebration linii Carnival Cruise nieopatrznie wyszedł w nocy poza barierkę i wypadł za burtę statku w pobliżu portu San Juan na wyspie Puerto Rico. Załoga statku wszczęła poszukiwania, które dalej prowadzono przy pomocy helikopterów amerykańskiej straży przybrzeżnej. Akcja nie przyniosła wyników, lecz niefortunny pasażer - jak się okazało - dopłynął do odległego o niemal 7 kilometrów brzegu, co zajęło mu niemal 10 godzin. Pływaka zabrano do szpitala, gdzie lekarze stwierdzili jedynie wyczerpanie organizmu.

Informacje zebrane z prasy kanadyjskiej i agencji prasowych Reuter, AP i CP.

Najkrócej z Polski

Po niedawnym zabójstwie przypadkowego przechodnia, studenta, posłowie i senatorowie PSL zaczynają zbierać podpisy pod wnioskiem o wznowienie wykonywania kary śmierci. W Polsce kara śmierci formalnie istnieje, ale od 1987 roku nie wykonano żadnego wyroku. W ubiegłym roku nowelizacja kodeksu karnego wprowadziła moratorium na wykonywanie kary śmierci przez najbliższe pięć lat. Sądy mogą ją orzekać, ale nie wolno jej wykonywać. W środkach masowego przekazu pojawiają się też żądania zaostrzenia prawa karnego. Wciąż niska jest świadomość, że nie wysokość kary, ale jej nieuchronność, czyli wykrywanie i szybkie, sprawiedliwe sądzenie za przestępstwa, daje szansę na zmniejszenie przestępczości.

W Sejmie czeka projekt ustawy podatkowej zawierający zapis, na mocy którego urzędnicy skarbowi mieliby dostęp do informacji o kontaktach bankowych. Sprawa tego dostępu wiąże się z dostosowywaniem polskich



przepisów do ustaw europejskich. Jednakże dostęp do dokumentów objętych tajemnicą bankową jest w państwach Unii Europejskiej warunkowany postępowaniem karno-skarbowym. Związek Banków Polskich ostro krytykuje polski projekt, jako że takich zabezpieczeń w nim nie ma.

Minister obrony Stanisław Dobrzański mianował nowego szefa Wojskowych Służb Informacyjnych (wywiadu i kontrwywiadu armii) Kazimierza Głowackiego. Komandor Kazimierz Głowacki służył na "Błyskawicy". W 1968 przeszedł do Sztabu Generalnego, później był attache wojskowym w Kanadzie (1979-83) i Wielkiej Brytanii (1986-90).

Polskie spółdzielnie mleczarskie zapowiadają od jesieni wielką promocję masła. Systematycznie bowiem spada na nie popyt konsumentów. W roku 1989 Polacy jedli 8.5 kg masła na osobę rocznie, w 1995 - 3.5 kg. Wzrosło za to spożycie margaryn. Nie tylko dlatego, że są one bardzo intensywnie reklamowane, ale po prostu są smaczne i łatwo się smarują.

Kolejne warszawskie ronda otrzymały nowe nazwy. Od dawna skrzyżowanie Nowego Świata i Alej Jerozolimskich jest Rondem de Gaulle'a. Przy metrze Politechnika jest obecnie Rondo Jazdy Polskiej, z kolumną, na której niewprawne oko dostrzeże tylko dużo końskich nóg biegnących w przeciwną stronę. Ostatnio skrzyżowanie Marszałkowskiej i Alej Jerozolimskich ochrzczono Rondem Romana Dmowskiego, ale za to za dawnym Dworcem Głównym, przy skrzyżowaniu Towarowej i Prostej króluje prawdziwy socjalista - jest to Rondo Ignacego Daszyńskiego.

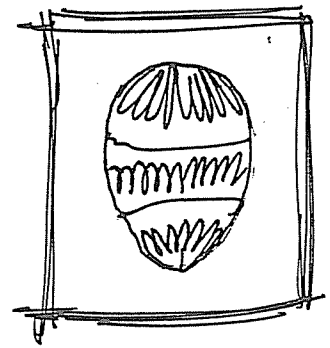
Wbrew powszechnemu przekonaniu księża w Polsce płacą podatki. 28 grudnia ubiegłego roku minister finansów wydał rozporządzenie, zwiększające rzeczony podatek o około 40%. Duchowni w Polsce płacą podatek zryczałtowany, obliczany od liczby mieszkańców parafii, niezależnie od ich pobożności, czyli płacenia na tace. Według nowych stawek proboszcz parafii liczącej 1-2 tysięcy mieszkańców płaci kwartalnie 210 nowych zł., w parafiach 10 do 12 tysięcy - 428 nowych zł., 18 do 20 tysięcy - 588 nowych zł., a powyżej - 637 nowych zł. Wikarzy płacą nieco mniej.

Rozpoczął się w Warszawie proces Antoniego Macierewicza, byłego ministra spraw wewnętrznych, o naruszenie w 1992 roku tajemnicy państwowej przy przygotowywaniu "zasobu archiwalnego MSW" zawierającego listę domniemych tajnych współpracowników SB i UB. Prokurator zażądał utajnienia rozprawy. Publiczność burzliwie protestowała, a trzy osoby nie dały się wyprowadzić. Sąd odroczył posiedzenie.

Królowa Anglii Elżbieta II zakończyła wizytę

w Polsce, w czasie której wygłosiła przemówienie na forum Sejmu, wyraziła poparcie dla polskich dążeń wstąpienia do Unii Europejskiej i NATO, złożyła wieniec na Umschlagplatz, odwiedziła Kazimierz i Kraków, a następnie wyjechała w dalszą podróż do Pragi.

Od 1 kwietnia polskie firmy mogą bez przeszkód ze strony polskiej otwierać za granicą swoje oddziały, kupować nieru-



chomości i akcje zagranicznych firm. Stanowi o tym podpisane 22 marca przez ministra finansów zarządzenie, zmieniające przepisy ograniczające dotychczas wywóz dewiz za granicę. Nowe przepisy mają przybliżyć wstąpienie Polski do OECD.

Sieć komputerowa Com-Net w Gdańsku, Krakowie, Katowicach, Poznaniu, Szczecinie i Warszawie to jedna z sieci, umożliwiających polskim klientom dostęp do informacji na światowej sieci Internet. Com-Net przeznaczony jest głównie dla samorządów gospodarczych i zawodowych. Zgromadzenie Kupców i Przedsiębiorców, które zaprezentowało możliwości Com-Netu, przygotowuje dla przedsiębiorców serwisy z Olsztyńskiej Giełdy Towarowo-Pieniężnej i Białostockiej Giełdy Wschodniej. Sieć ma również połączenie z Urzędem Rady Ministrów, gdzie można przeglądać zamówienia publiczne. Informuje także o krajowych targach i wystawach oraz kursach walut ustalanych przez Narodowy Bank Polski. Inwestorzy giełdowi za pomocą Com-Netu mogą przeglądać wiadomości z warszawskiej giełdy. Podłączenie się do sieci przez modem i telefon kosztuje 90 zł (opłata instalacyjna), a miesięczny abona-

ment - 30 godzin pracy i 5 megabajtów miejsca na dysku - 120 zł.

◆
Przed rokiem na lotnisku w Balicach wylądował pierwszy rejsowy samolot Swissair, rozpoczynając w ten sposób regularne połączenie Krakowa z Zurichem. Początkowo linia Kraków - Zurich obsługiwana była trzy razy w tygodniu. Od 1 listopada 1995 samoloty latają w każdą niedzielę, poniedziałek, środę i piątek. Linie obsługuje 50-miejscowy Saab 2000 - najszybszy samolot turbośmigłowy świata nazywany "Concordino". Przelot między miastami trwa sto minut. Najtańszy bilet, ważny tylko przez miesiąc i z określonym terminem odlotu, kosztuje 822 zł. Bilet roczny z tzw. "otwartym" powrotem to wydatek 700 dolarów.

◆
Holender wystąpił z wiatrakami, Niemiec w hełmie, a Polaka uosabiał handlarz wódką - tak rozpoczęło się II Forum Cracoviense Iuventutis w I Liceum Ogólnokształcącym im. Bartłomieja Nowodworskiego w Krakowie. W ubiegłym roku uczniowie z europejskich szkół średnich rozmawiali o tolerancji, w tym roku - rozważali stereotypy i uprzedzenia wobec różnych narodów i mniejszości. Na forum przyjechało 240 uczniów wraz z nauczycielami z dziesięciu krajów Europy.

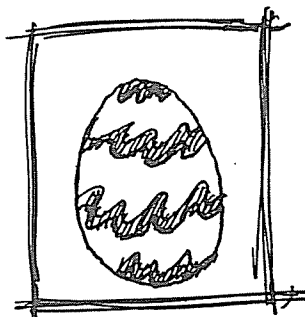
◆
Wyrwkowa kontrola dwóch kwater spośród 200 na cmentarzu w Batowicach wykazała, że 26 procent grobowców nie zostało przez ich właścicieli opłaconych. Doniesienie o niegospodarności członków poprzedniego Zarządu Cmentarza Komunalnych trafi do prokuratury, podobnie jak skarga klientki, która twierdzi, że jeden z byłych pracowników ZCK wyludził od niej łapówkę.

◆
Policja zatrzymała 22-letniego mężczyznę, podejrzanego o to, że tydzień wcześniej podpalił dom w Wierzchosławicach. W prokuraturze mężczyzna wyznał, że podpalił mieszkanie swojej ciotki w odwecie za to, iż kobieta nie pozwoliła mu zadzwonić ze swego mieszkania na numer Party-Line. Pożar zniszczył meble i część parkietu w jednym z pokojów. Straty oceniono na 1,7 tys. zł.

◆
Przed sądem w Gdańsku rozpoczął się proces oskarżonych o spowodowanie w grudniu 1970 roku śmierci 44 robotników zabitych w czasie protestów i demonstracji, w trakcie

których obrażenia odniosło także ponad 1000 osób. Na ławie oskarżonych zasiadł były prezydent Wojciech Jaruzelski i 11 innych wysokich rangą funkcjonariuszy władz PRL. Jaruzelski, zajmujący wówczas stanowisko ministra obrony, nie przyznał się do winy i wyraził żal i współczucie dla obecnych na sali rodzin ofiar. Należy oczekiwać, że proces nie zakończy się przed końcem XX wieku.

◆
Związkowcy ze szpitala specjalistycznego im. Żeromskiego w Krakowie wywiesili flagi, ogłaszając w ten sposób pogotowie strajkowe. Personel szpitala sprzeciwia się planom zlikwidowania oddziałów urologii, oku-



listyki i II pediatrycznego. Żądają od wojewody podjęcia negocjacji; w przeciwnym razie zapowiadają możliwość rozpoczęcia strajku ostrzegawczego. Decyzję o ogłoszeniu pogotowia strajkowego podjęto po przeprowadzonym w szpitalu referendum. Za strajkiem opowiedziało się 75% z 1600-osobowej załogi.

◆
Rewolucję w gospodarowaniu zielenią zapowiadają władze Krynicy. Podczas niedawnej budżetowej sesji rada opowiedziała się między innymi za większym zalesianiem. Już w tym roku przyjezdni i mieszkańcy uzdrowskiej gminy będą podziwiać nowe dekoracje z kwiatów, a nieco później drzewa ukształtowane w geometryczne figury.

◆
Studenci nowosądeckiej Wyższej Szkoły Biznesu chcą po raz pierwszy zorganizować w tym roku w Nowym Sączu dwudniowe święto żakowskiej braci. Impreza planowana jest na 11-12 maja. Studenci chcą, by juwenalia były świętem całej nowosądeckiej młodzieży. Zgodnie z krakowskimi wzorami prezydent Nowego Sącza na czas zabawy przekazałby symboliczne klucze do Bram miasta młodemu ludziom. Juwenalia mają rozpocząć się barwnym korowodem. Będą

też wybory miss, konkurs piosenki żakowskiej oraz impreza "disco" z aparaturą o mocy 3000 watów. Zapowiadany jest też mecz piłkarski między studentami a wykładowcami z WSB. W juwenaliową niedzielę planowany jest na sądeckim Rynku pokaz balonów na ogrzane powietrze. Część dochodów z imprez towarzyszących studentów chcą przekazać dla domu dziecka oraz na budowę schroniska dla zwierząt.

◆
Przyjęty w ubiegłym roku przez rząd program zakłada, że do 2020 roku zalesionych zostanie około 700 tysięcy hektarów nieużytków. Państwa Unii Europejskiej, za pośrednictwem Funduszu PHARE, sfinansują sadzenie drzew na ponad 7 tys. hektarów. Lasy zajmują niespełna 28% powierzchni Polski - w Europie ten odsetek sięga 32%. Rządowy program ma na celu nie tylko doprowadzenie do zalesienia 1/3 kraju, lecz także zagospodarowanie coraz liczniejszych nieużytków. Sporo odłogów wywołała likwidacja pegeerów. Jedynym sposobem wykorzystania niepotrzebnej rolnictwu ziemi wydaje się przeznaczenie jej na uprawy leśne.

◆
Siedem występów obejmie tournée po Polsce thrashowych formacji *The Gathering* i *Moonspell*. Pochodzący z Holandii *The Gathering* powstał w 1989 r. Dwa pierwsze albumy zespołu - *Always* i *Almost a Dance* - zawierały dawkę typowego death metalu. Potem muzyka kapeli nabrała bardziej nastrojowego klimatu, a krytycy doszukiwali się w niej wpływów *Dead Can Dance* czy *Miranda Sex Garden*. Wydana przed siedmioma miesiącami trzecia płyta *The Gathering*, *Mandyllion*, wzbudziła zainteresowanie specyficznym brzmieniem oraz oryginalnym głosem nowej wokalistki.

◆
Kolejna impreza w ramach obchodów 400-lecia stołeczności Warszawy to wystawa *Warszawa w dziejach oręża polskiego 1596-1996*, czynna w Centralnej Bibliotece Wojskowej. Na ekspozycji można zobaczyć bogaty zbiór szkiców, planów i map działań wojennych, zdjęcia i życiorysy dowódców, ryciny, reprodukcje obrazów batalistycznych. Dokumenty tworzące wystawę "opowiadają" historię potyczek i wojen stoczonych w obronie lub na terenie stolicy, począwszy od wojny polsko-szwedzkiej (1655-1657). Ekspozycja czynna będzie do końca września.

Informacje zebrane z elektronicznych biuletynów *Donosy*, *Gazeta*, *Dyrzymałki* i innych.

Bezpieczeństwo

Jaskiniowiec

Zupełnie niechcący potraktowano mnie jak uczestnika rozmowy w trakcie jednego z ostatnich spotkań "sobota-niedziela" ze znajomymi. Spokojnie siedząc w fotelu, pijąc piwo, przyglądałem się dość zaciętej dyskusji dotyczącej jednego z naszych kolegów. Kolega pracował kiedyś jako "naganiacz" jakiejś ubezpieczalni. Spytałem, na czym to polegało.

- Ano, chodziłem po domach i straszylem ludzi, co to im się może najgorszego stać. I ludzie się ubezpieczali.

Pragnienie bezpieczeństwa jest w człowieku tak silne, że go-tów jest u-wierzyć każ-demu, kto to bezpieczeń-stwo zaoferu-je. A "ubez-pieczaczy" było i jest bez liku: urzędy, zakłady ubez-pięczeniowe, policje, ban-ki, armie, mafie, pro-ducenci, poli-tycy, sądy, adwokaci, naukowcy itp. itd. Jakże oni nie chcą, aby wydarzyła nam się krzywda. Nic dziwnego, że ich tyłu. Wszak ubezpieczenie to żyła złota.

Tak się złożyło, tak mi się jakoś losy układały, że jeśli pojawiał się jakieś zagrożenie, to zawsze jego źródłem byli jacyś "ubezpieczacze". Nawet w filmie *Siedmiu samurajów* trudno było o kilku choćby prawdziwych obrońców uciśnionych.

Wyobraziłem sobie, że chodzę po Pradze i oglądam nienaruszone przez stulecia budowle, siadam w miłych, spokojnych knajpkach i patrzę w oczy uśmiechniętym ludziom. A może Czesi mieli lepszy i bezpieczniejszy pomysł na wojnę: poddać się i pić piwo? W ten sposób uległością, czy mądrością, sprytem, małe zwierzątko może zwyciężyć wielkie.

Jest takie przysłowie - Pies ugryzie, jak poczuje strach. I tu jest pies pogrzebany. Ugryzie, jak poczuje strach. Spadnie ten, kto ma zbyt silny lęk wysokości. Złodzieje zainteresują się tym, kto kratami w oknach i mnóstwem zamków w drzwiach, systemami alarmowymi daje znak, że jest co kraść.

Nie ma, oczywiście, nienaruszalnych reguł. Każdemu w każdej chwili może się coś przydarzyć. Ale bezspornym faktem jest, że im bardziej się zabezpieczamy, im bardziej czegoś boimy się, tym mocniej to przyciągamy. Poczucia bezpieczeństwa nie da się kupić, ale można je uzyskać.

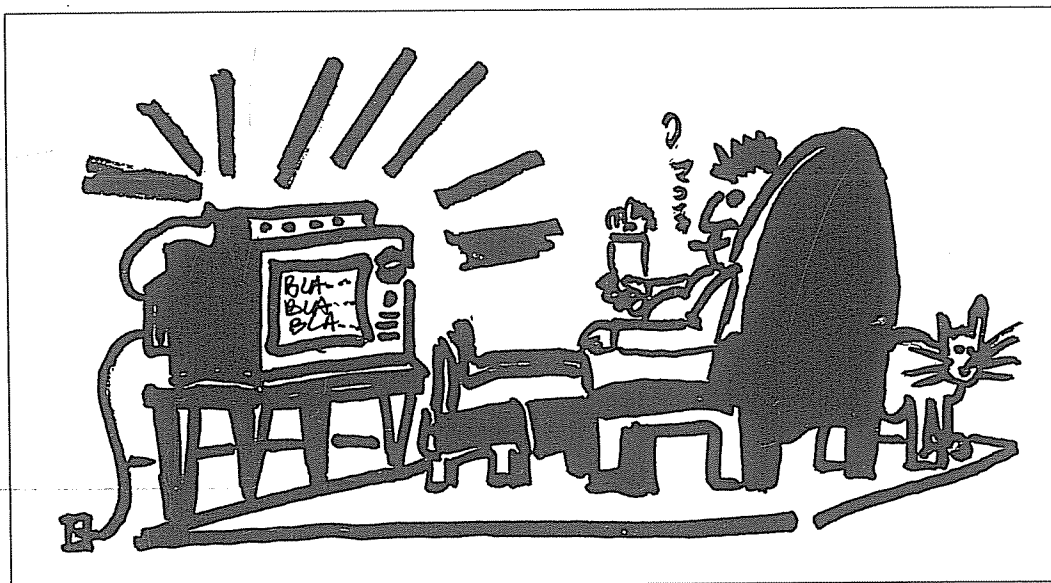
Gdy dręczy nas jakaś obawa, trzeba zadać sobie pytanie, co może z tego wyniknąć najgorszego. I jeśli najgorsza ewentualność nie jest w stanie nas przerazić - wtedy stajemy się posiadaczami najsolidniejszej, bo prawdziwej polisy ubezpieczeniowej. Gotowości na wszystko. A przygotowanych niebezpieczeństwo omija szerokim łukiem. Jeśli

zaś przypadkiem nie ominie - będziemy przynajmniej gotowi do obrony. Nawet gdyby żywioły rozniosły nam dom, będziemy mogli cieszyć się z możliwości stworzenia nowego.

Potrzeba poczucia bezpieczeństwa

jest czymś naturalnym, nic więc dziwnego, że wolimy myśleć, że jest ktoś, kto za nas czuwa. Niestety, gdy dochodzi do tragedii, okazuje się często, że nasze poczucie było złudne. Bandytyzm i nieszczęśliwe wypadki istnieją, zawsze stanowią problem. Gdy bandyta zostanie złapany i ukarany, nasze poczucie zagrożenia słabnie, pojawia się poczucie sprawiedliwości.

Człowiek należy do społeczeństwa dobrowolnie, czy też dlatego, że gwarantuje mu ono pożądane warunki życia? Planowana gospodarka pozwala przewidzieć ostateczne rozwiązanie problemów przetrwania przy pomocy chociażby swoich naganiaczy.



Barykady pod parlamentem

Konrad Głogowski

W czasie, gdy pertraktacje ontaryjskiego związku zawodowego pracowników sektora publicznego (OPSEU) z przedstawicielami rządu prowincyjnego toczą się za zamkniętymi drzwiami, Ontario zaczyna odczuwać impas, do jakiego doprowadził trwający już od prawie pięciu tygodni strajk. Przyzwyczajaliśmy się już do zróżnicowanych wielkością grup strajkujących pracowników sektora publicznego, z daleka już rozpoznajemy ich transparenty. Dla wielu z nas nie jest to więc widok nowy. Wydarzeniem, które potwierdziło smutną sytuację, w jakiej znaleźliśmy się, był na pewno dzień 18 marca, kiedy to pięcioletnia grupa strajkujących obległa siedzibę ontaryjskiego parlamentu nie dopuszczając posłów i innych pracowników do wejścia. Interwencja policji szybko stała się jednym z najbardziej kontrowersyjnych tematów, jakie w ostatnich dniach poruszone zostały przez ontaryjskie środki masowego przekazu.

Oczywistym jest fakt, iż arena polityczna prowincji uległa ogromnej zmianie. Od momentu, kiedy Partia Konserwatywna premiera Davisa kierowała się w miarę umiarkowaną strategią, nawiązując do tradycyjnie delikatnych rządów ontaryjskich konserwatystów, Ontario przeżyło kilka fundamentalnych zmian. Davis, bazując na rozsądnej polityce swych poprzedników, był w stanie utrzymać powszechny konsensus, dbać, by ludność Ontario nie miała zbyt wielu powodów do narzekań. Umiął znajdować fundusze na coraz to nowe projekty, a większość niesnasek rozwiązywanych było szybko i efektywnie. Dzisiaj premier Harris po prostu nie ma na to pieniędzy. W poszukiwaniu ich natomiast musi walczyć z mieszkańcami swej prowincji, którzy - rozpieszczeni przez długie lata rozwoju gospodarczego i rządy premiera Rae - z desperacją niemalże walczą o swe prawa.

Zajścia,

do jakich doszło 18 marca, były jedną z najpoważniejszych konfrontacji pomiędzy policją a pikietującymi Ontaryjczykami. Tak zwana Crowd Management Unit, jednostka policji zajmująca się tylko i wyłącznie kontrolowaniem demonstracji,

wkroczyła, by rozpedzić tłumy, jakie zgromadziły się przed głównym wejściem do budynku, by umożliwić czekającym posłom uczestniczenie w sesji parlamentu. Podczas starcia pomiędzy uzbrojoną grupą 70 policjantów a kilkutyśnicznym tłumem, pięć osób zostało zranionych. Tuż po interwencji rząd uzyskał nakaz sądowy, który zabraniał strajkującym blokowania wejścia.

Następnego dnia większość przedstawicieli opozycji domagało się, by rząd wszczął dochodzenie w sprawie wydarzeń, do jakich doszło dzień wcześniej. Lider Partii Liberalnej Lynn McLeod stwierdziła, iż agresywność, z jaką policja natarła na protestujący tłum, była zbędna, że tłum protestujących nie stanowił zagrożenia dla bezpieczeństwa pracowników oraz posłów w Queen's Park. Premier Harris, przyznając, iż cały incydent był niefortunny, stwierdził, iż zamiast próbować obarczać się nawzajem winą, obydwie strony powinny zacząć zachowywać się w dojrzały sposób. Mimo iż niektórzy przedstawiciele opozycji przyznali, że tłum pikietujących ludzi mógł wydawać się trudny do opanowania, wielu z nich stwierdziło też, że policja użyła zbyt dużo siły i agresji i że cały incydent musi być zakończony dochodzeniem.

Przedstawiciele ontaryjskiej policji OPP stanęli w obronie jednostki, która stawiała czoło tłumowi niezadowolonych Ontaryjczyków, twierdząc, że policjanci wbrew wielu zarzutom wykonali swą pracę zgodnie z prawem. Inspektor Jay Hope powiedział, iż tłum ostrzeżony był o ewentualnej interwencji policji, oraz że uczestnicy demonstracji proszeni o odsunięcie się od wejścia i umożliwienie przejścia posłom ignorowali ostrzeżenia policji. Dodał też, że uczestnicy demonstracji prowokowali uzbrojonych policjantów, "obrzucając ich śmieciami i obelgami." "Chcę zaznaczyć," dodał, "że policjanci nie atakują bez uprzedniego ostrzeżenia lub poważnej prowokacji." Jim Bradley, poseł partii Liberalnej z rejonu St. Catharines, komentując cały tok wydarzeń, stwierdził, że Ontario powinno wystrzegać się "polityki opartej na ciągłej konfrontacji i rozpocząć ugodową politykę kompromisu."

Szanse powodzenia tego typu strategii politycznej są oczywiście niewielkie. Polityka, jak wszyscy wiemy, nie polega na podejmowaniu bezpiecznych decyzji i walce o kompromis. Nie dzisiaj i nie w Ontario. Najlepszym chyba tego przykładem jest

wymiana zdań

pomiędzy inspektorem Jay Hope i Gordem Wilsonem, przewodniczącym ontaryjskiej federacji związków zawodowych (Ontario Federation of Labour). Komentując wydarzenia, jakie miały miejsce przed siedzibą parlamentu, Hope stwierdził, iż "każdy, kto został zraniony" podczas interwencji sił policji, "może winić tylko siebie samego. Nie możemy być obwiniani

za to, że ludzie nie potrafią reagować na ostrzeżenia funkcjonariuszy policji." Twierdząc, że interwencja policji była niezbędna, by opanować wielotysięczny tłum, Hope dodał także, iż wydarzenia te nie wpłyną w żaden sposób na decyzje, jakie w przyszłości podejmować będzie on w podobnych sytuacjach.

Gord Wilson, w reakcji na słowa inspektora Hope, wystosował do niego agresywny i wyzwajający list, w którym bezpośrednio skomentował słowa inspektora. "Gdy po raz kolejny ty i twój oddział zdecydujecie się na atak, my będziemy gotowi... zapewniam cię, że następna runda skończy się inaczej." Wilson zakończył swój list wyzwaniem skierowanym bezpośrednio do inspektora Hope: "Chcę cię zapewnić, że pracownicy tej prowincji nie będą milczeć, gdy znów odwołasz się do przemocy. Czekam, aż spotkamy się osobiście w przyszłej, podobnej sytuacji."

W czwartek, trzy dni po zajęciach przed siedzibą ontaryjskiego parlamentu, udzielając wywiadu radiowej stacji Talk 640, Wilson dodał też, że przy następnej okazji, gdy sytuacja taka powtórzy się raz jeszcze, członkowie związku "rozniosą" policję.

Długo można byłoby dyskutować tu o tym, jak bardzo przyzwyczajone są do ustępstw rządu ontaryjskie związki zawodowe, o tym, jak wydają się być niemalże samozwańczą partią gotową stanąć do walki, by bronić przywilejów, których w sumie nigdy nie powinny były uzyskać. Prawdą jest, że premier Harris zdecydował się na rewolucję, że podjął wiele bolesnych decyzji. Pamiętać należy jednak o tym, iż każda redukcja jest bolesna i że niemalże każda wprowadzana jest w życie przy akompaniamencie protestów czy demonstracji.

Obydwie strony

mają trochę racji. Pracownicy sektora publicznego mają prawo wyrażać swe niezadowolenie. W momencie jednak, gdy blokują wejście do parlamentu, obrażają posłów i obrzucają ich śmieciami, interwencja policji jest nie tyle usprawiedliwiona, co wręcz konieczna. Nikogo nie powinien dziwić fakt, że oddział policji został w końcu wezwany dla zapewnienia bezpieczeństwa i porządku. Demonstracje często przecież wymykają się spod kontroli. Ta, która miała miejsce 18 marca, była jedną z nich.

Powinno nas natomiast dziwić to, że Gord Wilson, przewodniczący Ontario Federation of Labour, obiecuje niemalże kolejne zamieszki, zaznaczając, że będą o wiele bardziej poważne. Oczywistym jest fakt, że są to tylko pogrożki obrażonego lidera, który na polityczne decyzje odpowiedzieć potrafi tylko obraźliwym listem. Najlepszym więc chyba dowodem na to, jak bardzo rozpieszczone zostały ontaryjskie związki zawodowe przez poprzednich premierów Ontario, jest nienawiść, z jaką traktują one Harrisa, oraz to, że lider ontaryjskiej federacji pozwala sobie na straszenie i prowokację ontaryjskiej policji.

Kiedy premierowi Harrisowi zasugerowano, że tego typu polityczny dialog jest najnowszym tworem oraz przykładem

nowego Ontario opanowanego przez jego "dyktaturę," odparł, iż nie jest to prawda. "To nie jest moja wizja Ontario. Nie staram się, by była ona moją wizją i nie sędzę, bym był za nią odpowiedzialny." Harris kontynuuje więc swą twardeolinijną politykę oskarżając związki zawodowe o "straszenie" rządu, twierdząc, że w tej chwili Ontario stoi przed dwoma bardzo niekorzystnymi możliwościami: "Możemy pozwolić na przemoc podczas strajków, co na pewno nie pomaga żadnej stronie, lub poddać się i pozwolić, by związki zawodowe były w stanie przeforsować swe plany, rządzić prowincją, straszyć rząd, dyktować warunki."

18 marca był więc w sumie przeciętnym dniem dla ontaryjskiego parlamentu. Wewnątrz, policyjne psy próbowały wywahać ładunki wybuchowe, na zewnątrz znów pojawiły się smutne barykady, za którymi stanęły tysiące zbuntowanych pracowników sektora publicznego. Pobliskie uliczki należące do University of Toronto były niemalże zablokowane radiowozami. Krytycy oskarżają o te nowe realia nowego premiera. To jego brutalna polityka - słyszymy coraz częściej - doprowadziła do tego typu scen. Harris cierpliwie wzrusza ramionami tłumacząc, że on nie wydaje rozkazów policji. Twierdzi też, jak zawsze, że jest po prostu misjonarzem zdrowego rozsądku, który stara się tylko spełnić swe obietnice.

Czy rzeczywiście możemy go za to wszystko oskarżać? Rząd federalny wprowadza przecież w życie bardzo podobne zmiany. Jedyna różnica polega na tym, że rząd federalny nie obiecywał cięć, nie mówił o rewolucji. Liberalowie powiedzieli tylko, że będą tworzyć miejsca pracy, że nie zawiodą. Po wyborach pozbawili pracy 45,000 pracowników sektora publicznego i złamali doprawdy o wiele więcej obietnic. Harris zlikwidować chce od 20,000 do 27,000 miejsc pracy w sektorze publicznym. Liczba ta jest więc porównywalna do cięć federalnych. Dlaczego więc to właśnie Harris jest bezustannie atakowany? Dlaczego tak ciężko wprowadzić jest mu w życie swą rewolucję? Dlaczego nie znikające już grupki pikietarzy obrażają go w coraz to bardziej pomysłowych sloganach? Dlaczego policja nie musi rozbijać głów w Ottawie?

Odpowiedź jest dosyć prosta.

Postawiony przed kulejącą ekonomią, przed spuścizną, jaką pozostawili po sobie socjaliści premiera Rae, Harris znalazł tylko jedno lekarstwo i postawił na rewolucję. Federalni Liberalowie nie myślą o rewolucji; w przeciwieństwie do Harrisa nie są oni rewolucjonistami, kierują się po prostu pragmatycznym oportunizmem. Wymyślają, kombinują, kluczą, tłumaczą, przepraszają, zmieniają kurs. Rewolucjoniści natomiast wierzą w prostą drogę naprzód i nigdy nie słuchają drugiej strony, ponieważ jest ona, oczywiście, największym ich wrogiem. Są przekonani o swej racji, mają swoje programy, które za wszelką cenę muszą wprowadzić w życie. Nie wątpią w swą słuszość i nigdy się nie wahają. Tak wygląda Ontario roku 1996 i gdy tak naprawdę o tym pomyślimy - to droga ta, pomimo bólu, wydaje się być jedyną, jaka nam pozostała.

Zdyscyplinowane?

Bożena Franciszekiewicz

Po wejściu do klasy słuchamy obu hymnów: kanadyjskiego i polskiego. Jakże różne. I nic dziwnego - dwa światy, dwa kontynenty, dwie różne tradycje, z których wyrastają. Nie mogę jednak oprzeć się porównaniom i skojarzeniom. Spokojna, majestatyczna, pełna wiary i ufności we własną siłę pieśń - warto przeanalizować słowa hymnu kanadyjskiego. Tuż po niej płyną nuty butne, bojowe. Inne tempo. *Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy. Co nam obca przemoc wzięła, szabłą odbierzemy.* Dzieci, polskie dzieci, bo o polskiej szkole tu mowa, nie nadążają, płaczą słowa. Marsz, marsz, Dąbrowski... Kilku chłopców śmieje się spoglądając na kolegę - też Dąbrowski i głowę dając, że większość klasy nie rozumie słów własnego hymnu naszpikowanego nazwiskami i bardzo konkretną historią.

Niewielu nauczycieli pokusi się o wyjaśnienia. A dzieci polskie, bardzo grzeczne, spokojne, zdyscyplinowane - nie pytają.

No właśnie - nie pytają, nie hałasują, nie chodzą po klasie, nie "przeszkadzają". Idealne. Dzięki temu nauczyciel w szkole polskiej może przeprowadzić zajęcia w klasie liczącej ponad 30 osób, podczas gdy w szkole kanadyjskiej potrzebuje asystenta (*Teacher Aide* lub *Assistant Teacher*) do klasy 17-osobowej.

Nasze dzieci, których spora część urodziła się w Polsce, szybko uczą się języka angielskiego, zawierają kanadyjskie przyjaźnie, dobrze radzą sobie w szkole i - jak bardzo często słyszę od kanadyjskich nauczycieli - są wyjątkowo zdyscyplinowane. Cóż, powinniśmy być dumni. Czy jednak zawsze i na pewno pod tym określeniem kryje się zdrowa dyscyplina, a nie na przykład lęk? Wielokrotnie mam wątpliwości, gdy zatroškani rodzice opowiadają o swoich dzieciach, że zdolne, inteligentne, często utalentowane - pozostają w cieniu, wstydzą się, boją się zabrać głos, nie pytane nie zgłaszają się do odpowiedzi. Czasami nauczyciel oznajmia lub odnotowuje w tzw. *Report card* brak pewności siebie ucznia.

Często słyszymy słowa-klucze: *self-confidence, assertive, leader, successful* i martwimy się, że nasze dzieci (przecież mądre) nie "przebijają się" tak, jak byśmy tego pragnęli. To prawda, że w szkołach kładzie się nacisk na osiągnięcie sukcesu, ale czym jest sukces? Dla każdego z nas słowo to znaczy co innego, ale wszystkim chyba kojarzy się z sukcesem zawodowym, udanym biznesem, dostatkiem w sensie materialnym.

Na początku pracy w kanadyjskiej szkole dziwiło mnie, że tak ogromną wagę przywiązuje się do nagradzania dzieci. Z szeroko otwartymi oczami patrzyłam na nauczycieli "piejących" z zachwytem nad każdą pracą, rysunkiem, projektem (często nieudacznym z punktu widzenia naszych polskich kryteriów). Na szczęście szybko zrozumiałam,

dla czego tak się dzieje. Na moje pytania - Czy umiesz jeździć na rowerze, wrotkach, grać w hula-hop? - uczniowie zawsze odpowiadali twierdząco - mimo że często nie umieli. I - co ciekawe - nigdy nie peszyli się, gdy okazywało się, że czegoś nie potrafią. Kiedyś, z czystej ciekawości, zapytałam dziecko, które zupełnie nie radziło sobie z jazdą na łyżwach, dlaczego powiedziało, że umie. Chłopiec z beztróskim uśmiechem odpowiedział: Bo myślałem, że umiem. I z niczym nie zachwianą pewnością siebie kontynuował próby utrzymania się na lodzie.

Było to zachowanie bardzo typowe dla uczniów tutejszych szkół, a pewnie niejednego nauczyciela w Polsce wprowadziło w osłupienie. Dlaczego? Dlaczego naszym dzieciom (Uwaga! uogólniam; oczywiście, że nie wszystkim) brakuje pewności siebie, takiej właśnie beztróskiej, spontanicznej ufności, że wszystko potrafią?

Pozytywne motywowanie dzieci, nagradzanie, a nie mało konstruktywna krytyka - to ma głęboki sens. Ciężko jednak przechodzi nam przez gardło pochwała (przecież nas nigdy nikt głośno nie chwalił), ale popatrzmy, co robią kanadyjscy rodzice, nauczyciele, pracownicy socjalni. Czasami naprawdę warto zapytać psychologa czy po prostu poczytać literaturę fachową, której wybór jest ogromny. Oczywiście, zdrowy rozsądek i nie popadanie z jednej skrajności w drugą jest zawsze na miejscu, a pamiętanie o takich zaletach jak skromność, wycucie, takt, dobre maniery na pewno nie zaszkodzi.

Nasze dzieci są naszym najdroższym skarbem. Pragniemy, by były szczęśliwe. Marzymy o ich wspaniałej przyszłości. I może kluczem do osiągnięcia celu jest nasza wiara, nasza pewność (a nie powątpiewanie) w możliwości naszych pociech. Jest wiele uwarunkowań, w tym historycznych (powstania, wojny, komunizm), na które zrzucą się winę za nasze nerwice, kompleksy. Może już wystarczy. Jako osoby dorosłe umiemy spojrzeć na siebie, na swoje środowisko w sposób krytyczny i dojrzały. Sami możemy zmienić to, co wymaga zmiany, odrzucić to, co nas hamuje w rozwoju, wybrać to, co dobre, bez ciągłego zrzucania winy na rodziców, ustrój, historię.

To, że nas wychowano inaczej (a i tak "wyszliśmy na ludzi", jak powiadają niektórzy) nie znaczy, że te same metody są dobre w stosunku do naszych dzieci. Realia są inne. Pamiętajmy, że żyjemy w Kanadzie i nasze dzieci tutaj kształtują się i w tym kraju będą funkcjonowały. Od nas bardzo zależy, w jakim stopniu im to ułatwimy. Może czas już odrzucić szabelkę, którą tak chętnie wymachujemy przy każdej okazji i posłuchać, co inni mają do powiedzenia - także w sprawie wychowywania dzieci.

A tak zupełnie na marginesie - jeżeli macie okazję posłuchać obu hymnów jeden po drugim, zróbcie to i zadumajcie się na chwilę...

Mandat za 400 tysięcy

Cezary Janus

Po dziewięciu godzinach lotu z Toronto samolot Boeing 767 miękko wylądował na płycie lotniska Okęcie, co zostało przyjęte gromkimi oklaskami pasażerów. Wyrwany ze snu, bo wykorzystując wolne miejsca w środkowym rzędzie rozłożyłem się tam tuż po wejściu do samolotu w strefę oceanu, nie przyłączyłem się do tej sztucznie mi wyglądającej owacji uważając, iż nic nadzwyczajnego się nie wydarzyło, co na tak ostentacyjny poklask mogłoby zasługiwać. Ot, wylądował i tyle. Gdyby nie wylądował, braw by nie było. Po prostu nie miałby kto klaskać - myślałem w duchu pakując podręczny bagaż.

Z lotniska Okęcie taksówką do Dworca Centralnego. 300 tysięcy starych złotych. Oczywiście, przepłaciłem czterokrotnie, jak się później okazało. Warszawa z okien taksówki nie

wyglądała tak imponująco jak przed laty. Jakoś zszarzała, skurczyła się jakby. Zacząłem obawiać się dalszych wrażeń; nie chciałem uprzedzać się a priori, nie miałem zamiaru wcielać się w z gruntu negatywnie nastawionego delikwenta rozpuszczonego Kanadą. Chciałem obiektywnie, może nawet z pewną dyspensą przyjąć kraj urodzenia takim, jakim był, kiedy przyszło mi go po latach odwiedzić. Szukałem obrazu prawdziwego, autentycznego, nie zakłamanego; chciałem sam osobiście przekonać się, jak to jest. Postanowiłem również nie słuchać przypadkowych opinii, z którymi miałbym się chcąc czy nie chcąc zetknąć. Nie miałem też żadnych oczekiwań czy złudzeń. Jechałem do Polski w ściśle określonym celu, z niewielką tylko nadzieją, bo nie chęcią, na ewentualne urządzenie się tam. Chciałem na własnej skórze przekonać się jak to naprawdę jest. Wracając do ojczyzny wracałem jednocześnie do zawodu, gdyż inaczej nigdy bym się w tak długą podróż nie wybrał. Miała to być li tylko przymiarka, w razie, gdy "coś" zacznie się układać. Był to plan wiązany, tak jak na przykład wiązana jest sprzedaż, czyli coś z dziedziny handlu.

Jechałem odnowić swój dyplom utracony z powodu kilkuletniej przerwy i poszukać zatrudnienia, o co akurat w moim przypadku nie było trudno. Ot, zdać kilka egzaminów, odbyć kilka uzupełniających kursów i voila - zgłosić się do jednej z kilkudziesięciu agencji pośredniczących w poszukiwaniu pracy marynarzom na obcych statkach. Rychło przekonałem się, iż czterech spośród moich kolegów z roku prowadzi właśnie takie agencje, więc praca była. Tyle, że wynagrodzenie za tę pracę niezbyt rewelacyjne - oczywiście z punktu widzenia kogoś, kto związany jest z Kanadą. Koledzy, już kapitanowie, przez lata, kiedy ja zadamawiałem się w Kanadzie, podorabiali się domów, mieszkań, zachodnich samochodów i... dzieci. Ich standard życia odbiegał znacznie od dość niskiej przeciętności. Cóż, marynarze zawsze jakoś, zawsze skądś, pieniądze mieli. Nawet w Polsce, nawet w PRL.

Ekspresowy pociąg Intercity do Trójmiasta jedzie 3 godziny i 40 minut bez (jak wskazuje nazwa) zatrzymywania się po drodze. Przystanął jednakże na stacji Warszawa Wschodnia, pewno tylko po to, by dać szansę naciągaczom na sprzedaż piwa po trzykrotnej cenie. "Piwo jasne, piwo!" - dźwięczało mi w uszach nieprzyjemnym zgrzytem dawno po tym, jak pociąg minął rogatki miasta. Nie skorzystałem z okazji, choć piwo, owszem, lubię, ale nie ciepłe i nie wytrzęsione w plastikowej torbie zwanej w Polsce nie wiadomo dlaczego "reklamówką".

Kupiłem bilet dla niepalących, gdyż jako palacz walczący z nałogiem (cóż, mam słabą tzw. "silną wolę") wolę sobie tę wątpliwą przyjemność dobrowolnie obrzydzać i ograniczać możliwości sięgania po papierosa jak mogę. Wymyśliłem (lecz nie był to pomysłowy pomysł), że jeżeli organizm zacznie domagać się nikotyny, wyjdę na korytarz i tam dokonam kolejnego aktu samounicestwienia: się.

Tuż przed Działdowem, kiedy pociąg pędził dobrą setką, odmierzając miarowo mijane kilometry, siła nałogu wezwała mnie na korytarz, gdzie wreszcie mogłem zapalić. Natychmiast

DIXIE PLYMOUTH CHRYSLER LTD.

ROMAN POSTEPSKI

Konsultant sprzedaży i wynajmu

Dzwoń po fachową poradę

Gwarancja
3/60



Najlepsza obsługa i najlepsze ceny nowych i używanych samochodów

Tel: (905) 452-1000 Fax: (905) 452-8983
Local long distance 213-7122
Res.: (905) 629-3600

Mon-Fri 9 am - 9 pm
Sat 9 am - 6 pm



8050 Dixie Road
(na północ od Steeles Ave. W.)
Brampton

Nieszpory Ludźmierskie w Toronto

pojawił się konduktor i z triumfem w oczach, jakby przylapał cały wagon pasażerów na gapę, zapytał:

- No i palimy, co?
- Ano, palimy, niestety - odpowiedziałem podsuwając mu paczkę marlboro w geście poczęstunku, nie rozumiejąc jeszcze intencji.
- To jest wagon dla niepalących - syknął krótko konduktor tonem nader służbowym, co obwieszczało niezbyt przyjazne nastawienie, tym bardziej, że z poczęstunku nie skorzystał. - Bilet poproszę.

Wszedłem do przedziału, z wewnętrznej kieszeni kurtki wyjąłem bilet wraz z miejscówką i wręczyłem mu.

- Za palenie w wagonie dla niepalących zapłaci pan mandat.
- Trudno, zapłacę. Sądziłem, że w przedziałach nie wolno palić, ale jeśli nie wolno w całym wagonie, to mandat zapłacę. Ile ma być? - zapytałem sięgając po portfel.

Rzucił okiem na moje bagaże, chwilę się zastanowił i powiedział:

- Będzie to pana sporo kosztowało...
- Dobrze więc, zapłacę ten mandat, tylko ile?
- Niech pan pójdzie ze mną.

Zaprowadził mnie do przedziału służbowego, który mieścił się na początku wagonu, trzy przedziały dalej. Tutaj konduktor rozluźnił się, kazał mi usiąść, poczęstował herbatą z malinami, którą nalał z ogromnego srebrzystego termosu i spoglądając na mnie spytał:

- No, to jak będzie?

Zacząłem się zastanawiać, po co ta gra, skoro bez żadnych protestów zgodziłem się mandat zapłacić, kiedy przyszła mi do głowy myśl, że w czasie sprawdzania biletu mógł dostrzec mój kanadyjski paszport.

- Dobrze, niech pan wypisuje ten mandat - powiedziałem, prawie parząc się gorącą herbatą.
- Bez wypisywania będzie znacznie taniej - zaproponował mi interes.
- Ile w takim razie kosztuje wypisany mandat? - zapytałem.
- No, będzie z 800 tysięcy... - rzucił jakby zaskoczony swoją bezczelnością.

Wyjąłem połowę tej kwoty, wręczyłem mu i wychodząc z przedziału służbowego, powiedziałem:

- Myślę, że skoro mandat zapłaciłem, mogę już palić na korytarzu, gdyż taki mandat traktuję jako abonament na całą podróż do Gdyni.
- Tak, tak - odkrzyknął wyraźnie ukontentowany transakcją. - Kontroli już nie będzie, może pan być spokojny.

Wróciłem do swojego przedziału i zacząłem rozmyślać, ile jeszcze takich i podobnych obrazków napotkam po czternastu latach nieobecności.

W sobotę 20 kwietnia 1996 w kościele St. Paul's Anglican Church w Toronto zaprezentowane zostanie po raz pierwszy poza Polską oratorium Jana Kantego Pawлуśkiewicza i Leszka Aleksandra Moczulskiego *Nieszpory Ludźmierskie*. Powstałe w 1992 roku oratorium było z wielkim sukcesem prezentowane w całej Polsce; obecnie Toronto gościć będzie międzynarodową premierę tego spektaklu.

W torontońskiej prezentacji wezmą udział przybyli z Polski soliści Zbigniew Wodecki, Grzegorz Turnau, Elżbieta Towarnicka, Jacek Wójcicki, Beata Rybotycka i Jagna Jędrzyńska, a towarzyszyć im będzie 80-osobowy zespół chóru i orkiestra Celebrity Symphony Orchestra pod dyrekcją Andrzeja Rozbickiego.

Gościem premierowego spektaklu będzie kompozytor oratorium, Jan Kanty Pawлуśkiewicz. Na premierowy wieczór przybędzie też do Toronto burmistrz Krakowa Józef Lassota.

Nieszpory Ludźmierskie to wspaniałe oratorium zbudowane na muzyce polskich psalmów, a jednocześnie celebrujące upadek komunizmu w Europie Wschodniej. Po premierze spektaklu w Ludźmierzu 26 września 1992 widownia wyraziła entuzjastyczną aprobatę, a krytycy ocenili je jako dzieło najwyższej próby. Od premiery, dzieło Pawлуśkiewicza i Moczulskiego święciło triumfy w całej Polsce.

Torontoński spektakl jest wyjątkowo ambitnym przedsięwzięciem. Dla realizacji oratorium Andrzej Rozbicki zgromadził ponad 150-osobowy zespół artystów z Polski i Kanady. Realizację przedsięwzięcia ułatwił patronat władz miejskich Toronto i Krakowa. Warto zaakcentować, że w zespole torontońskiej Celebrity Orchestra pod batutą Andrzeja Rozbickiego grają muzycy pochodzący z różnych krajów i kultur. Ich interpretacja jakże polskiego w swym charakterze artystycznym oratorium będzie niewątpliwie nie tylko fascynującym spektaklem, ale i ciekawym doświadczeniem.

Przypominamy:
sobota, 20 kwietnia 1996, godz. 19.30
St. Paul's Church
227 Bloor St. East
Bilety do nabycia w biurach POLIMEX-u

Na preriach

Jacek Kozak

Nazwa tej osady jest myląca. Nic tu z śródziemnomorskiego klimatu czy krajobrazu, nic z pradziejów zaginionej dziś kultury kreteńskiej. La Crete w prowincji Alberta to najdalej na północ wysunięta osada rolnicza na kontynencie amerykańskim. To ostatni region Kanady, w którym nadal można uzyskać ziemię pod uprawę za niewielką opłatą i za obietnicę zagospodarowania terenu w określonym czasie.

Osadnictwo na zasadach *homesteading* od niemal dwustu lat jest symbolem marzeń o wolności i ucieczce od świata. W XIX wieku miliony Europejczyków porzuciło swe strony rodzinne, by szukać szczęścia i lepszego jutra na rozległych pustkowiach Ameryki Północnej. Angielscy robotnicy, francuscy komwojażerowie, polscy i ukraińscy chłopci dążyli na zachód Kanady, gdzie na mocy ustawy Dominion Lands Act uzyskiwali prawo do zajęcia 160 akrów (ok. 64 hektarów) ziemi za jedne dziesięć dolarów i obietnicę, że wybudują dom i rozpoczną uprawę ziemi. W miarę upływu lat i wypełniania się rejonów położonych bliżej amerykańskiej granicy, a zarazem linii kolejowej, koloniści korzystający z postanowień ustawy o *homesteading* musieli szukać wolnych terenów coraz dalej na północ. W latach sześćdziesiątych naszego wieku pozostało już coraz mniej rozdawanej za darmo przez państwo ziemi i dziś region rzeki Peace w północnej Albercie to bodajże ostatni skrawek ziemi nadal oferowany kandydatom na kolonistów na tych zasadach. Do granicy między prowincją Alberta a Terytoriami Północno-Zachodnimi jest stąd niewiele ponad 200 kilometrów.

Jeszcze nie tak dawno region Peace River był niemal całkowicie porośnięty sosnową puszcza, a jedynym dobrem, jakiego dostarczał człowiekowi, było mięso i futra zwierząt łowionych przez traperów. Nic dziwnego - w zimie temperatura spada tu często do minus 50 stopni Celsjusza, a latem powietrze roi się od ostro kłusujących komarów. Z drugiej jednak strony - 135 dni w roku sezonu wegetacyjnego i tak żyzna ziemia, że nawożenie jej jest czynnością zbyteczną to doskonale powody, by szukać tutaj rolniczego szczęścia. Dla większości osadników regionu Peace River istotne znaczenie ma też łańcuch gór Buffalo Head, odgraniczający region od południa i odgradzający mieszkańców od świata.

Większość spośród ponad 5 tysięcy mieszkańców osad La Crete, High Level, Fort Vermilion i Keg River to mennonici - wierni protestanckiej sekty powstałej na ziemiach Holandii w okresie Reformacji. Tradycja i przekonania mennonitów każą im unikać jakiegokolwiek zwierzchności państwowej, więc

doskonale radzą sobie oni w odległych, odciętych od świata osadach rolniczych na krańcach cywilizacji - od Boliwii po północną Manitobę - gdzie mogą nie niepokojeni przez nikogo żyć własnym, samowystarczalnym życiem i spokojnie wyznawać swą wiarę. Dlatego też w restauracji w La Crete kelnerki ubrane są w tradycyjne stroje mennonickie, włącznie z zakrywającymi głowy szalami, a klienci, popijając kawę, wymieniają uwagi i informacje w dialekcie dolno-niemieckim *Plattdeutsch*, wspólnym języku wszystkich osad mennonickich na całym kontynencie.

La Crete bowiem, chociaż jest nadal - w rozumieniu przybysza z Toronto - osadą pionierską, na końcu cywilizowanego świata, nie ma już charakteru czysto pionierskiego. Czterdzieści lat temu nie było tu nic, poza dziewiczą ziemią. Dzisiaj, przez osadę prowadzi starannie utrzymywana (i naprawiana wspólnym wysiłkiem mieszkańców) bita droga, a wieś ma trzy restauracje, mini-centrum handlowe, klinikę lekarską, bank i... aż trzy szkoły. To nie przypadek; mennonickie rodziny w regionie Peace River hołdują zasadzie wielodzietności, a dzieci stanowią ponad 60 procent całej populacji regionu.

Osadnicy La Crete zaczęli skromnie - najczęściej w nieco na prędcie skleconych i uszczelnionych szałasach lub ziemiankach, rzadziej w kempingowych przyczepach z przybudówkami z namiotów. Kluczem do sukcesu były słowa: samowystarczalność, wzajemna pomoc sąsiedzka, umiejętność improwizacji i rozwiązywania nieoczekiwanych problemów bez pomocy "profesjonalistów". Oraz - ciężka praca, wytrzymałość, wytrwałość. Zimą wodę uzyskiwano z topionego śniegu, a jadło się to, co zdołało się upolować lub chwycić w sidła. Jeszcze 25 lat temu przepisy prowincyjne przyznawały osadnikowi 130 hektarów dziewiczego lasu za 20 dolarów, procent od przyszłych plonów i obietnicę wzniesienia domu oraz karczowania pod uprawę przez sześć lat ośmiu hektarów lasu rocznie. Dzisiaj rodziny, które wówczas zaczynały od zera, mieszkają wygodnie na starannie zadbanych farmach, w domu otoczonym drzewami, wokół którego rozciągają się żyzne, obsiane pszenicą pola. Wieczorami pokoje rozjaśnia światło elektrycznych żarówek, a rozmowę przerwać może dźwięk telefonu. Chociaż produkty farm La Crete mają daleką drogę do rynków zbytu (świnie wozi się 800 kilometrów do Edmonton), najdalej na północ wysunięta osada rolnicza Kanady nie jest już ziemią pionierów.

W poszukiwaniu śladów pionierskiej przeszłości zajrzyjmy do Cannington Manor, niedaleko wschodniej granicy Saskatchewanu z prowincją Manitoba. Niełatwo tu dzisiaj dotrzeć - szosą daleko od większych miast Regina, Yorkton czy Estevan, szlak kolei transkanadyjskiej mija Cannington Manor o kilkadziesiąt kilometrów. Ta informacja okaże się zresztą nie bez znaczenia.

Kto jednak tu dotrze, patrzy ze zdziwieniem na skromne pozostałości, wskazujące na to, że wymarłe dzisiaj miasteczko musiało niegdyś cieszyć się lepszymi czasami. Słyszeliśmy wszyscy nieraz o wymarłych miasteczkach i osadach Dzikiego Zachodu, ale tam chodziło o drewniane westernowe osady, z barem, biurem szeryfa i poidłami dla koni, jakby oczekującymi



na kowbojów. W Cannington Manor oglądamy smutne resztki całkiem eleganckich niegdyś rezydencji, przypominające świetne czasy brytyjskiej architektury XIX wieku. Kościół Wszystkich Świętych też lepiej pasowałby do Oxfordshire, niż do saskatchewańskich prerii.

Okazuje się, że na bezludne, bogate w żyzną ziemię prerie zachodniej Kanady przyjeżdżali przede wszystkim ubodzy osadnicy z co bardziej dotkniętych niedorozwojem gospodarczym krajów Europy - przede wszystkim, ale nie wyłącznie. W fali biednego chłopstwa Ukrainy, Podhala, niemieckich nizin i spustoszonych irlandzkich kartoflisk, podążającego na prerie, gdzie za nic można było dostać 160 akrów dobrej ziemi, znalazło się też miejsce dla angielskich arystokratów.

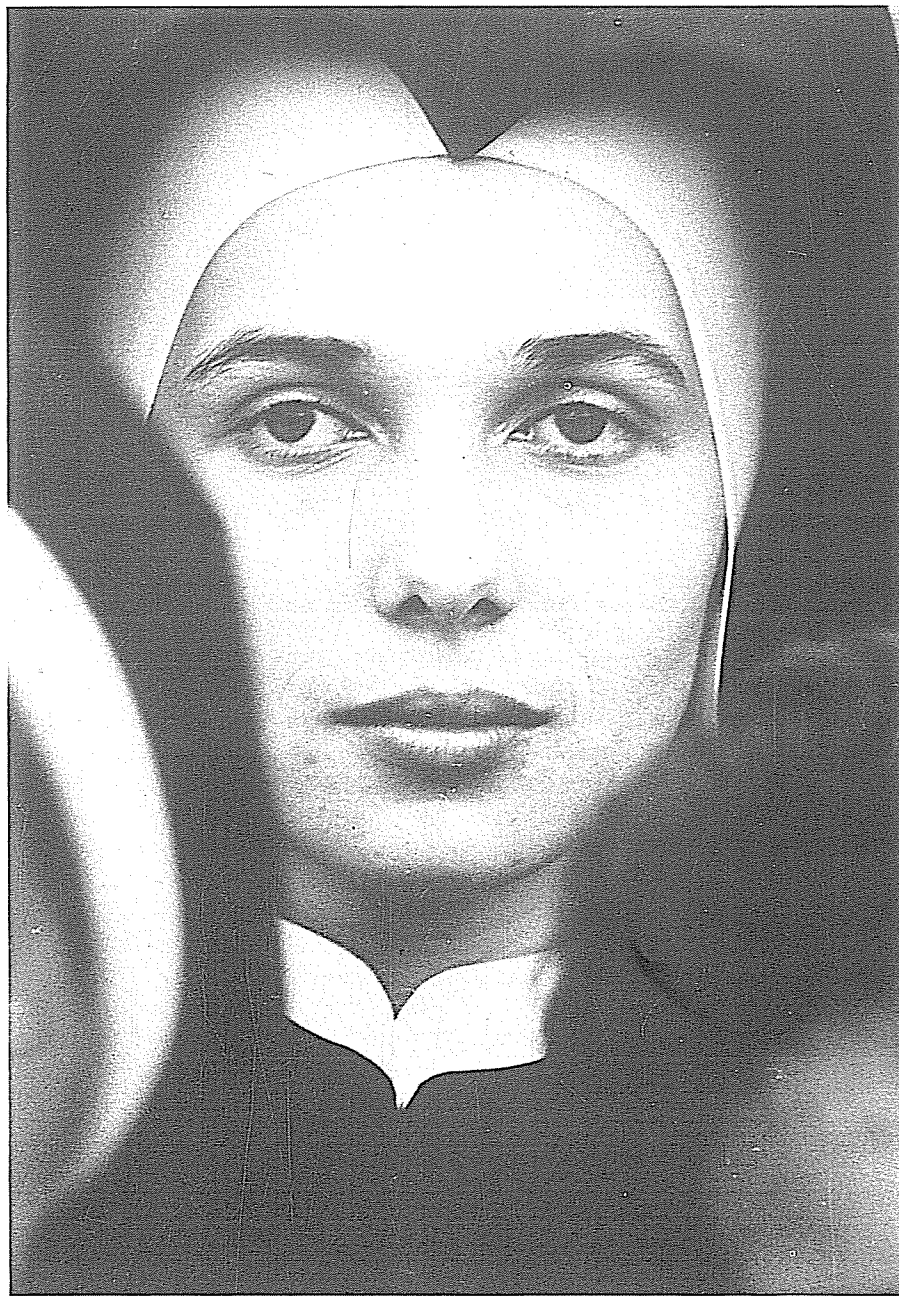
W 1882 roku kapitan Edward Pierce założył na preriach Saskatchewanu kanadyjską wersję typowo brytyjskiego manoru - szlachecką wioskę, z domem państwa, kilkoma domami zamożnych szlachetnie urodzonych, oraz otaczającymi manor gospodarstwami mniej fortunnych, którzy mieli na ziemi pod pańskim okiem pracować. A brytyjscy arystokraci na kanadyjskiej prerii mieli grać w tenisa i krykieta, urządzać konne wyścigi, doglądać gospodarstwa, hodować eleganckie buldogi i popijać popołudniową herbatkę w dobrym towarzystwie.

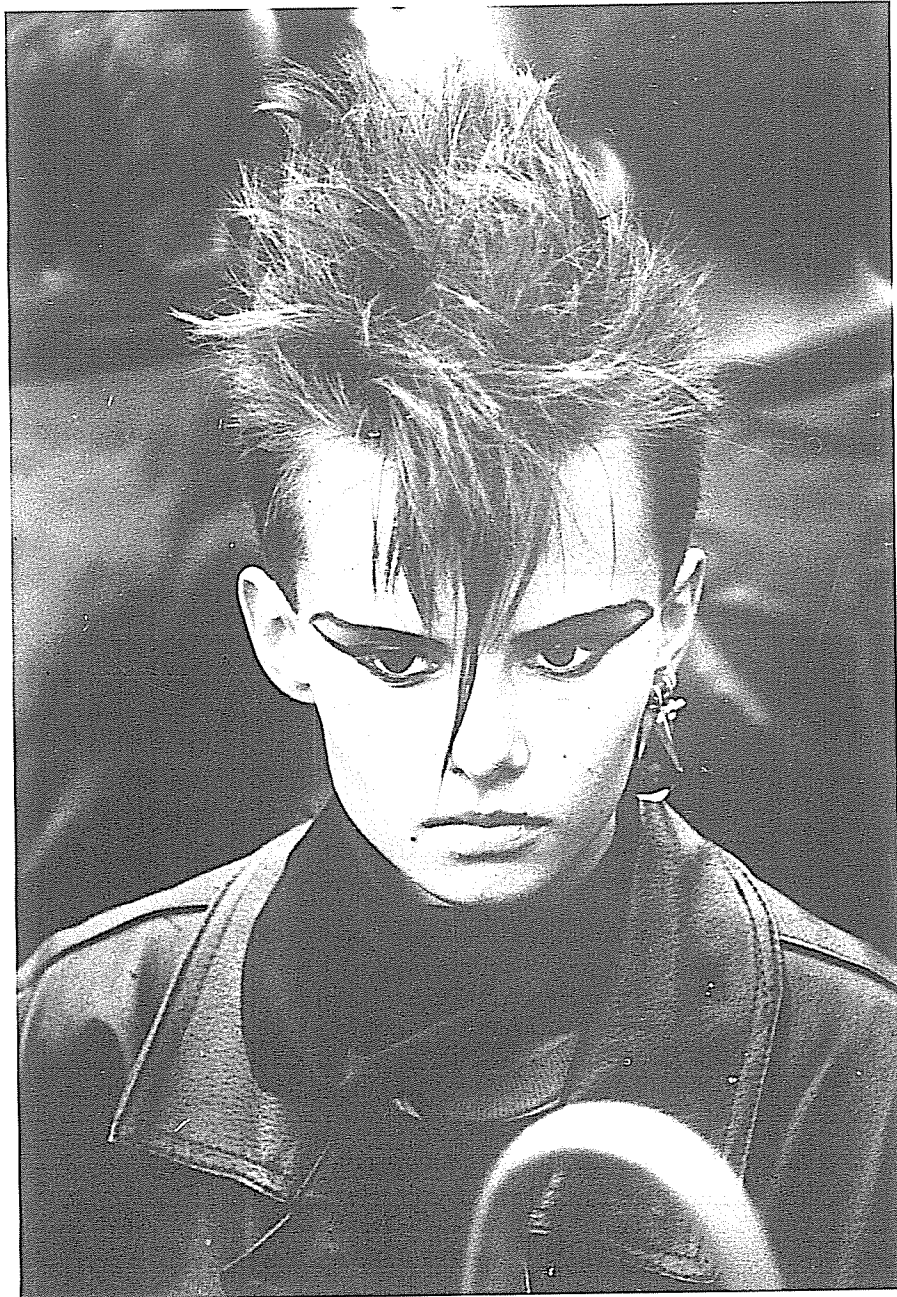
Jakiś czas wszystko szło nienajgorzej, ale dzisiaj z całej imprezy pozostały już tylko dwie pańskie rezydencje, elegancki kościół i tabliczki w opisie historycznej przeszłości. Eksperyment

spalił na panewce; odtworzenie "złotego wieku Anglii" na kanadyjskich preriach nie udało się. Część historyków dowodzi, że wszystkim winna kolej transkanadyjska, której szlak minął Cannington Manor o kilkadziesiąt kilometrów, co utrudniło i podrożyło transport wyprodukowanego zboża na eksport. Inni wątpią w słuszność tego tłumaczenia, wskazując, że przecież nie do wszystkich miejsc w Albercie, Saskatchewanie i Manitobie kolej dociera nawet dziś. Tak czy inaczej, po eleganckiej osadzie niewiele pozostało. Kolonialne tradycje angielskie w swej najczystszej formie przetransportować się przez Atlantyk nie dały.

Opuszczamy Cannington Manor szosą biegnącą prosto jak strzała przez prerie, gdzie niekiedy i na kilkudziesięciu kilometrach drogi ani śladu ludzkiego bytowania, by w końcu dojechać do niewielkiej osady skupionej wokół zbożowego elewatora. Jakże często w jej nazwie pobrzmiwać będą echa dalekiej Ukrainy, skąd przybyli jej pierwsi mieszkańcy. Rząd Kanady płacił niegdyś agentom podróży 5 dolarów za każdego zwerbowanego do zasiedlenia prerii rolnika i po dwa dolary za każdego członka jego rodziny. Przybywali bez rakiet do tenisa i wytresowanych buldogów (na to przyszedł czas później). Póki nie zbudowali sobie własnych domów, mieszkali w ziemiankach lub chatkach z bali, a nie w eleganckich willach manoru. A ślad po nich pozostał w żywych miastach, a nie w muzealnej ekspozycji, stanowiącej dzisiaj kuriozum dla turystów, którym zechce się odbyć długą i uciążliwą, ale jakże kształcącą podróż przez kanadyjskie prerie.

Trzy kobiety





Andrzej Kielbowicz

Fundusze

Piotr Figura

Wzrastająca popularność funduszy inwestycyjnych (*mutual funds*) spowodowała także zwiększenie się ilości i rodzajów tych funduszy. Obecnie w Kanadzie dostępnych jest ich ponad 1100, a w USA ponad 5000. Powoduje to, że dzisiaj inwestor ma więcej możliwości aniżeli kiedykolwiek w przeszłości jeśli chodzi nie tylko o wybór firmy, której powierzy swoje pieniądze, ale także różnego rodzaju inwestycji.

Początkowo bowiem większość funduszy inwestycyjnych była dwojakiego rodzaju: albo takie, które inwestowały w akcje giełdowe (*equity funds*), albo takie, których celem był regularny dochód (*fixed income funds*). Dzisiaj inwestor oprócz tych dwóch podstawowych typów funduszy ma też do wyboru *Money Market Funds* (inwestujące w większości w krótkoterminowe papiery wartościowe, takie jak *T-Bills*), *Balanced Funds* (które są kombinacją typów *Equity*, *Money Market* i *Fixed*

Income), *Dividends* (a więc fundusze odsetkowe) czy też *Specialty Funds* (specjalne fundusze, które inwestują w pewne dziedziny gospodarki, jak na przykład telekomunikacja).

Dlatego też, niezależnie od tego, czy inwestujemy w jeden fundusz inwestycyjny, czy też staramy się zbudować portfolio wielu różnych funduszy, ważne jest, aby zdawać sobie sprawę z tego, jakie jest ryzyko poszczególnych funduszy i jakiego rodzaju inwestycji fundusze te dokonują. Zajmijmy się więc podstawowymi typami funduszy inwestycyjnych.

Equity Mutual Funds

Tego rodzaju fundusze chronią inwestorów przed spadkiem siły nabywczej dolara spowodowanym inflacją. Inwestują one głównie w akcje giełdowe. Główną strategią tego rodzaju funduszy jest wzrost wartości akcji, chociaż również i tu spotykamy się z różnymi strategiami inwestycyjnymi. Te fundusze, które skupiają się na konserwatywnym, długoterminowym wzroście wartości akcji giełdowych, inwestują głównie w firmy o niepodważalnej reputacji (tak zwane *blue chip stocks*). Fundusz, którego strategia jest bardziej agresywna, będzie inwestował w mniejsze firmy (*small cap stocks*), które mają szansę na szybszy rozwój, narażone są jednak również na większe porażki czy niepowodzenia. Są wreszcie i takie fundusze, które starają się utrzymać równowagę pomiędzy tymi dwoma rodzajami firm i akcji giełdowych.

Niektóre z *equity funds* skupiają się na określonym obszarze geograficznym czy nawet na poszczególnym kraju. Jeśli chcemy więc zainwestować w wybranym obszarze geograficznym, do wyboru mamy fundusze specjalizujące się w inwestowaniu w Europie, Ameryce Południowej czy też na Dalekim Wschodzie.

Fixed Income Mutual Funds

Tego rodzaju fundusze koncentrują się głównie na przyniesieniu regularnych dochodów. Inwestują one głównie w wysokiej jakości obligacje (*bonds*) wydawane przez rząd federalny lub rządy prowincyjne, lub też w obligacje większych korporacji. Wśród tego rodzaju funduszy dominują dwa typy - te, które inwestują w długoterminowe obligacje i które dostarczają inwestorom regularnych dochodów, oraz te, które z kolei aktywnie sprzedają i kupują obligacje, aby zapewnić inwestorom tak dochód jak i wzrost wartości tych obligacji. Jakkolwiek tego rodzaju fundusze inwestycyjne należą do najbardziej bezpiecznych, one również doświadczają zmian wartości, która uzależniona jest warunkami ekonomicznymi.

Money Market Mutual Funds

Tego rodzaju fundusze inwestują głównie w krótkoterminowe papiery wartościowe (najczęściej w *T-Bills*) zapewniając tym samym stałe źródło dochodów. Fundusze te są idealną alternatywą dla kont bankowych.

i wreszcie - Balanced Funds

Tego rodzaju fundusze są kombinacją wyżej wymienionych trzech głównych typów *Mutual Funds*. Są one idealne dla tych, którzy chcą inwestować, aby mieć stały dochód, ale jednocześnie liczą na wzrost wartości swoich inwestycji.

WOOD GUNDY

Since 1905 - Canada's Investment Professionals

Od ponad 90 lat pracownicy Wood Gundy

pomagają mieszkańcom Kanady

osiągnąć jak najwięcej

z zainwestowanych pieniędzy.

Zwróć się do Wood Gundy,

a my pomożemy Ci

osiągnąć Twoje inwestycyjne cele.

- RRSP, RRIF
- Fundusze inwestycyjne (Mutual Funds)
- T-Bills
- Obligacje rządowe (Bonds)
- Akcje giełdowe (stocks)
- Planowanie finansowe

Piotr Figura

Konsultant inwestycyjny Tel.: (416) 594-7916



The Leading Indicator

Wood Gundy Private Client Investments
is a division of CIBC Wood Gundy Securities,
a member of the Canadian Investor Protection Fund
and a subsidiary of CIBC

PSTRYK

Adam Szczurowski

Zdarza nam się od czasu do czasu uczestniczyć w spotkaniach w gronie rodzinnym, przyjaciół czy znajomych. Podczas takich spotkań, nieodłącznym rytuałem jest pokazywanie gościom zdjęć rodzinnych, pamiątkowych czy ot takich fotek pstrykanych przy byle okazji. Uśmiechnięte twarze dzieci, stoły suto zastawione, małżonka, z której głowy wyrasta CN Tower, wujcio zasłaniający przepięknego pawia w ZOO, szeroko roześmiana twarz pana domu, zasłaniająca wszystko, a jest to akurat stylowy budynek na Spadina. Palec wędruje po zdjęciach ułożonych w albumie, a pani domu komentuje: - To ja w Grecji w roku... hm... 1975... 1978.

Zima odeszła na dobre, coraz częściej będziemy wychodzić na spacer do parku, robić wycieczki za miasto lub uprawiać turystykę przez duże "T". Zabieramy aparat, nierzadko bardzo drogi, i pstrykamy, w większości bez specjalnego zastanawiania się. Chcemy utrwalić to, czym w danej chwili jesteśmy podekscytowani. A co z tego wychodzi, widzimy potem w rodzinnych albumach.

Dobrze jest

jednak troszkę pomyśleć, zastanowić się nad tym, co robimy. Wczesna wiosna to bardzo dobra pora roku do robienia zdjęć w plenerze.

Księgowość ♦ Podatki



*Doskonała orientacja
w gąszczu przepisów podatkowych
Reprezentujemy klienta
w sprawach spornych
Już jedenaście lat
pomagamy
naszym klientom*

☎ zeznania podatkowe indywidualne i korporacyjne
☎ buchalteria ☎ prowadzenie rachunkowości firm ☎
☎ sprawozdania finansowe ☎ zestawienia GST, PST, WCB
☎ konsultacje finansowe i kredytowe ☎ planowanie
podatkowe i finansowe ☎ rejestrowanie korporacji
☎ ściąganie należności (collections) ☎ budżety
gotówkowe (cash flow) ☎ dokumentacja podań o
pożyczki ☎

Wszechstronne doświadczenie
w rozliczaniu przewoźników



Bonia Kozak, M.A., C.G.A.

*Fachowa obsługa przy użyciu
najnowocześniejszej techniki
komputerowej*

Parkside Dr.
Keele St.
Bloor St. W.

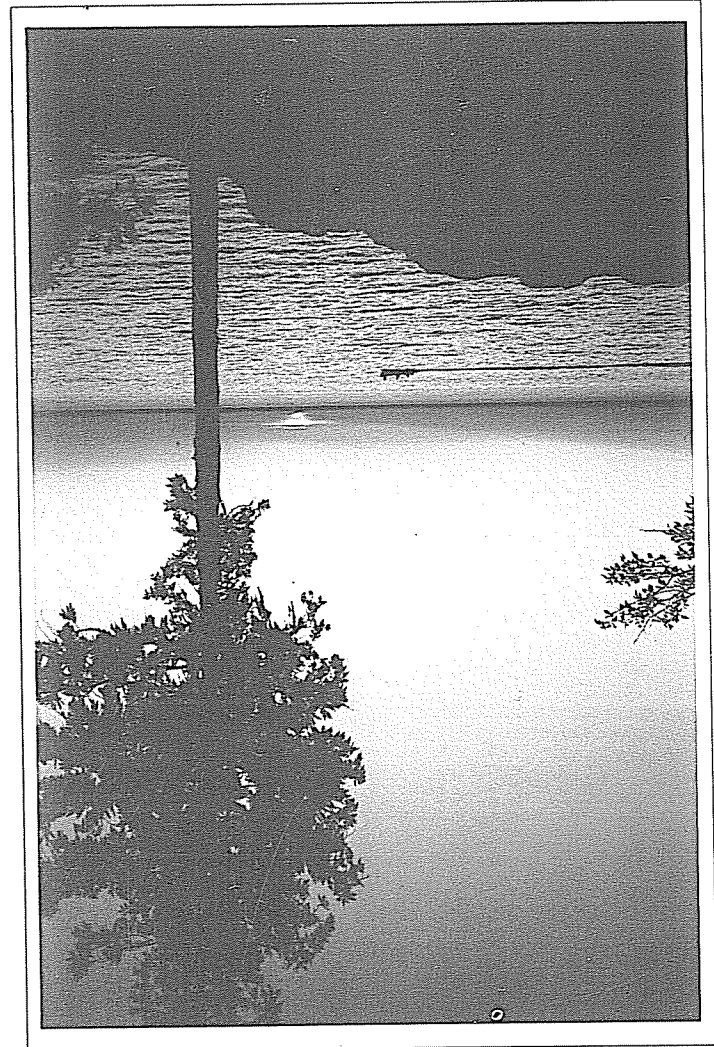
Keele subway

Bloor St. W.

497 PARKSIDE DRIVE
TORONTO

**Codziennie do usług
Tel. (416) 763-6622**

Fotografia



Fot. Jerzy Bartonezz

Słońce przez cały prawie dzień nisko utrzymuje się nad horyzontem, co pozbawia fotografowane twarze głębokich cieni pod oczami. Czym słońce wyżej na nieboskłonie, tym gorzej dla nas. W lecie, w południe, zapomnijmy, że mamy aparat. Wbrew pozorom, bezchmurne niebo i jaskrawe słońce nie są naszymi sprzymierzeńcami. Wiele uroku dodają zdjęciu obłoczki, a ciemne niebo wprowadza niecodzienny nastrój. Zdjęcia wykonywane przy bezchmurnym niebie, w pełnym słońcu, są bardzo ostre, pozbawione półcieni, które tak nadają fotografii plastyczności.

W większości wykonujemy zdjęcia pamiątkowe, mające przypominać nam, gdzie byliśmy i co widzieliśmy. Piękna stylowa fontanna nie może być zasłonięta przez na przykład małżonkę. Osoba ta nie może być "głównym tematem", czyli zajmować większej powierzchni zdjęcia. To przecież o fontannę nam chodzi i o to, że tam byliśmy.

Niech osoba fotografowana nie patrzy w kierunku aparatu, nich podziwia to, co i nam się podoba. Starajmy się, przy całym naszym zachwycie fontanną, rozejrzeć się, czy w zasięgu naszego obiektywu nie znajduje się coś (na przykład wielki autobus akurat przejeź-



Fot. Jerzy Bartonezz

dżający), co później odwróci uwagę oglądającego. Jeżeli w tle mamy park lub ciekawe budynki, to starajmy się nie umieszczać naszej fontanny w centralnym miejscu zdjęcia. Na tak wykonanym zdjęciu pokażemy naszą fontannę, która jest dominantą, osobę-uczestnika zdarzenia, a także tło. Jeżeli już koniecznie chcemy uwiecznić kogoś, a nie coś, to wykonajmy portret z pominięciem wszystkiego, co jest dla nas nieistotne - ale czy o to chodzi?

Gdy jesteśmy osobą fotografowaną, nie patrzmy w obiektyw. Odwróćmy się w kierunku tego, co jest fotografowane razem z nami. Jeżeli robimy zdjęcie osoby idącej ulicą, starajmy się skomponować nasze zdjęcie tak, by osoba ta "wchodziła w głąb zdjęcia" a nie "wychodziła" z niego. Nie starajmy się pozować czy ustawiać. O wiele naturalniej wyglądają zdjęcia robione na żywo, z zachowaniem naturalnego wyrazu twarzy, bez oczekiwania na pstryk kamery. Dlatego między innymi tak łatwo przychodzi nam wykonać dobre zdjęcia małych dzieci. Pomimo tego, że staramy się zmusić dziecko do uśmiechu i spoglądania w naszym kierunku, ono nie bardzo zwraca na nas uwagę - jest po prostu sobą.

Utkwiło w świadomości, że nie należy wykonywać zdjęć

pod słońce.

W wielu przypadkach tak jest, ale w wielu nie. Materiał fotograficzny, filmy czy papiery, jest już tak doskonały, że nie bójmy się odwrócić aparatu w kierunku słońca. Bez przesady, nie fotografujmy słońca,

ale jeżeli nie jest ono w naszym okienku, nie bójmy się nacisnąć migawki.

Ileż to razy zafascynowani jesteśmy architekturą nowoczesnych budynków, starych kościołów, pomników czy obiektów wznoszących się wysoko ponad nasze głowy. Odruchowo sięgamy po aparat i - aby objąć cały interesujący nas obiekt - kierujemy aparat w niebo, by uwiecznić także kogucika na wieży kościelnej. W naszej podświadomej pamięci zakodowany mamy wspaniały obraz przywołujący wspomnienia, na zdjęciu zaś - pochylony, czy wręcz walący się obiekt. Znikła pionowa kompozycja architektoniczna, w miejsce której pojawiają się chylące się ku upadkowi mury czy obeliski. Pamiętajmy - trzymajmy aparat prosto przed siebie. Jeżeli nasze чудо nie mieści się w naszym okienku, cofnijmy się. Jeżeli to nie jest możliwe, wykonajmy zdjęcie fragmentu budowli, zwracając uwagę, by nie obciąć połowy wspaniałego, na przykład, portalu. Przy takim podejściu okaże się, że jest wiele wspaniałych detali, które możemy uwiecznić, a które w swej indywidualności także są piękne i też będą przywoływać nasze wspomnienia i obrazy całości.

Plaża.

Prosimy naszą sympatię o pozowanie w wodzie po kolana. W zimowy wieczór oglądamy zdjęcia. Niebieski horyzont przecina dokładnie w połowie naszą fotografię. U dołu szeroki pas żółtego piasku. Ledwie widoczna postać w wodzie. Już nie bardzo pamiętamy, o którą sympatię chodziło. Uwagę odwraca biała motorówka na tle niebieskiej tafli wody - zaklinamy się, że tej motorówki wtedy tam nie było!

Ta sama sympatia uwieczniona w czasie gry w piłkę. Buzia opalona, uśmiech na twarzy, włosy rozwiane na wietrze, z uniesionej ręki odchodzi nieostry żółty pas, jak niedbałe pociągnięcie pędzla. Tak, to jest piasek, opadający z ręki. Nieostry, bo wszystko dzieje się zbyt szybko. A więc sfotografowaliśmy coś w ruchu. U dołu widzimy kawałek plaży, w tle zielone krzaczki. Czy trzeba coś więcej? Jest plaża, jest nasza sympatia - czyli to, o co nam chodziło.

Mały pokój, stół uginający się pod ciężarem smakołyków, butelki pełną honorową wartość. Goście już usadzeni na miejscach, by w pokoju zrobiło się trochę luźniej. Sięgamy po aparat. Wciskamy się plecami w najdalszy kąt, by objąć wszystkich. Pstryk - obcieliśmy połowę stołu, ale to nic, następnie zrobimy drugą połowę. Nie myślimy o tym, że nasza lampa błyskowa skierowana jest wprost na okno. Na zdjęciach wydaje się, że w tym samym czasie ktoś robił nam zdjęcie i to też z lampą - jaki zbieg okoliczności! Na innym ujęciu lustro wiszące na ścianie płonie bielą wybuchu jądrowego, a babcia Irka spogląda

czerwonymi oczyma

na wnusia-fotografa i zastęga w ruchu wkładania kopiastego widelca do ust. Co jest? - przecież ona ma oczy zielone? Czy nie lepiej skierować lampę błyskową (jeżeli jest taka możliwość) na sufit, by jej światło równomiernie oświetlało cały pokój? Dla pewności robimy jeszcze zdjęcia każdemu osobno. Kolega z pracy w geście spełniania toastu. Kieliszek przytknięty do warg, głowa pochylona do tyłu i te czerwone oczy skierowane skośnie w kierunku aparatu, zdające się pytać: No, już? Zrobiłeś? No to łyk.

Koleżanka urodziła ślicznego bobasa. W kilka dni po opuszczeniu przez młodą matkę izby porodowej wybieramy się z wizytą, nie zapominając o aparacie i lampie błyskowej. Wszyscy zachwycają się dzieckiem leżącym na łóżku i przebierającym nóżkami. Sięgamy po aparat i pstryk z góry! Dzieckiem wstrząsa dreszcz. Przestraszyło się trzasku migawki? Nie, to zbyt silne światło lampy błyskowej. To maleństwo ma przecież kilka dni. Na fotografii widzimy nóżki w całej okazałości, buzia ledwie widoczna zza wielkiego smoczka. A może lampę na sufit i dziecko na kolana? Będzie o wiele lepiej.

Ślub w ciemnym kościele. Z rzędu ostatnich ławek pstrykamy tak, by wszystkich objąć, wraz z księdzem, ministrantami i okazałym ołtarzem. W centralnej części para młoda. A co widzimy na zdjęciu? Jest jakieś ciemne, wszystko tonie w mroku. No jak to? Przecież lampa błysnęła! Tak, tylko była zbyt słaba, by wszystko na raz oświetlić.

Czy zawsze jednak

potrzeba dobrego oświetlenia,

by wykonać zdjęcie? Jeżeli będziecie w Algonquin Park w pogodną noc, kiedy niebo zasiane jest srebrnymi ziarnami gwiazd, księżyc będzie schowany gdzieś nisko za zaroślami lub za lasem, w pobliżu nie będzie ogniska, znajdźcie stabilne miejsce, na którym możecie położyć swój aparat. Obiektyw skierujcie w niebo, nastawcie czas na "B" (cały czas otwarta przysłona), naciśnijcie migawkę i zostawcie tak aparat na około godzinę. Po godzinie znów naciśnijcie migawkę, by zakończyć fotografowanie nieba nocą.

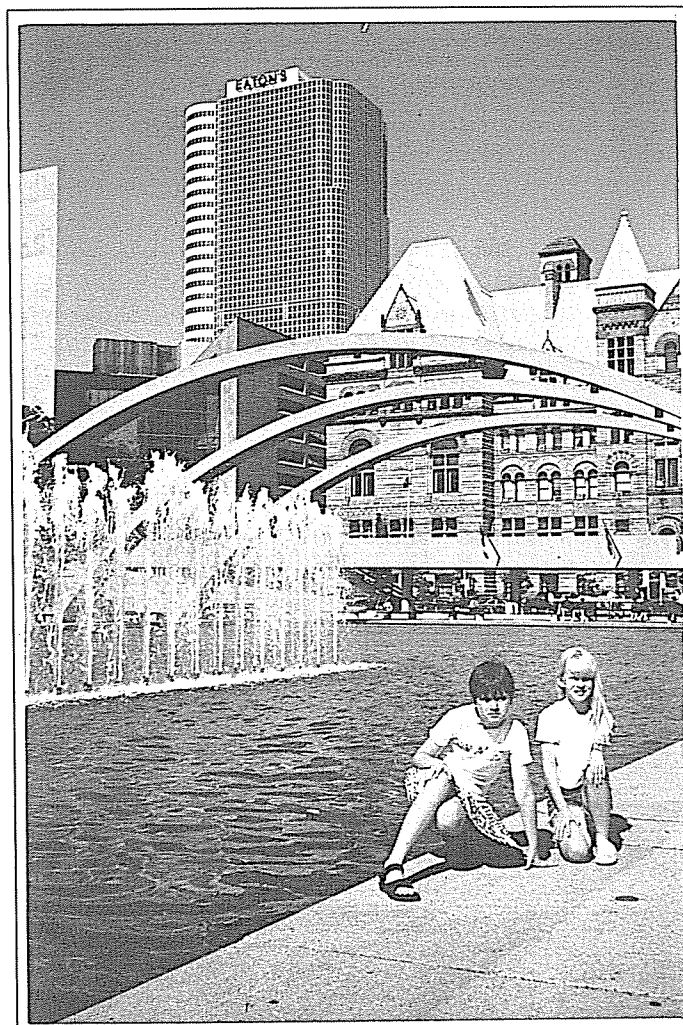
Co otrzymamy? Spróbujcie.

Jestem zwolennikiem wykonywania dużej ilości zdjęć, przy każdej okazji. Proszę jednak

przed naciśnięciem migawki sekundę pomyśleć.

Może czasem warto nie wykonać zdjęcia. Film oddajemy do wywołania, a w naszych albumach straszą upiorne fotki, których szkoda wyrzucić, bo akurat jest na nich Monisia bez zęba. A jeżeli już Monisia znalazła się w albumie, to poświęćmy kilka minut i napiszmy na odwrocie: kto zaczął, kiedy zdjęcie było zrobione i co na nim chcieliśmy uwiecznić. Pamięć jest ulotna. I jeszcze jedno - wcale nie trzeba mieć aparatu za setki dolarów, by robić dobre zdjęcia. To od nas, w głównej mierze, zależy, czy będziemy mieli się czym pochwalić. To nie sztuka dumnie paradować bulwarem nad Niagarą z przewieszonym Canonem. Sztuką jest umieć pokazać to, co ładne i ciekawe w taki sposób, by i innych zachwycić. Więcej satysfakcji przynosi pokazanie zdjęcia, wykonanego no name aparatem, na którym uchwyciliśmy podwójną tęczę nad wodospadem, niż przymglony zarys poręczy przysłoniętej na dodatek wielkimi kręgami kropli wody na obiektywie - bo akurat zawiąło z tamtej strony. No, ale to robione było Nikonem!

Jak we wszystkim, tak i w tej dziedzinie potrzeba praktyki. Zachęcam więc wszystkich do fotografowania; być może redakcja TT rozpisze jakiś konkurs - wtedy materiał mamy gotowy.



Fot. Jerzy Bartonezz

W jakim stopniu jesteś pewny/pewna siebie? Jaki jest twój styl walki? Czy jesteś zbyt próżny/próżna? Czy masz zadatki na szefa?

Niewiele jest osób, które nie lubią od czasu do czasu zająć się tego rodzaju quizami. Większość ludzi jest zadowolona ze swojej osobowości i szukając potwierdzenia dobrego mniemania o sobie, rozwiązuje quizy w popularnych tygodnikach i magazynach. Wyników nie traktujemy zwykle

melancholik to niestabilny introwertyk, choleryk - niestabilny ekstrawertyk, flegmatyk - stabilny introwertyk, sangwinik - stabilny ekstrawertyk.

Hans Eysenck i Glenn Wilson twierdzą, że do poszczególnych socjalnych i zawodowych grup ludzi należą w większości ludzie jednego typu. Na przykład sportowcy, spadochroniarze i komandosi rekrutują się prawie wyłącznie z sangwiników, czyli - według terminologii przyjętej przez autorów książki - ze stabilnych ekstrawertyków. Nawet wśród dzieci - te z nich, które szybko uczą się pływać, mają ten typ osobowości. Kryminaliści to najczęściej cholerycy, czyli niestabilni ekstrawertycy; neurotycy to także niestabilni, ale introwertycy. Naukowców,

Introwertyk działa ekstrawertykowi na nerwy i vice versa

Danuta Kukułka

serio, tym niemniej nasze ego czuje się mile podłechtane, jeśli okazuje się (oczywiście, zgodnie z naszymi przewidywaniami), że pewności siebie mamy akurat tyle, ile trzeba, żeby odnosić sukcesy w życiu, a otoczenia nie irytować, walczyliśmy niezwykle uczciwie i honorowo, próżności nie mamy na lekarstwo, a szefami bylibyśmy wzorowymi - z inicjatywą, doskonale zorganizowani i uwielbiani przez podwładnych.

Quizy tego typu nie są oczywiście w najmniejszym stopniu miarodajne. Każdy może opracować kilkanaście czy kilkadziesiąt pytań dotyczących jednej cechy osobowości i nazwać swój zestaw kwestionariuszem. Jeśli pytania te są subiektywnie wybrane, jeśli nie są oparte na sprawdzonej teorii i nie poddane standaryzacji na podstawie odpowiedniej grupy ludzi - nie mają nic wspólnego z naukowym kwestionariuszem mającym na celu zmierzenie ważnego aspektu osobowości.

Większość z nas uważa, że znamy siebie doskonale. Autorzy książki *Know Your Own Personality* (Penguin Books), Hans Eysenck i Glenn Wilson twierdzą, że ogromna ilość ludzi ma błędny obraz samego siebie, co prowadzi do niewłaściwych wyborów kierunku studiów, kariery zawodowej, partnera życiowego i wszelkiego rodzaju decyzji dotyczących przyszłości. Książka powstała, aby pomóc czytelnikom zobaczyć się w sposób, w jaki widziani są przez inne osoby.

Autorzy opierają poszczególne charakterystyki osobowościowe na czterech głównych typach: ekstrawertyk, introwertyk, stabilny emocjonalnie i niestabilny emocjonalnie. Typy te krzyżują się, co w wyniku daje następujące rodzaje osobowości: niestabilny ekstrawertyk, stabilny ekstrawertyk, niestabilny introwertyk, stabilny introwertyk. Aby przybliżyć te typy czytelnikowi, autorzy robią analogię do ogólnie znanej teorii typów osobowościowych starożytnych Greków. Tak więc

matematyków i biznesmanów znajdujemy często wśród stabilnych introwertyków (flegmatycy).

Cechy osobowościowe jest o wiele trudniej ocenić niż inteligencję, która w całości jest "dobra". Jak ocenić na przykład ekstrawertyka? Jest towarzyski, pogodny, zawsze w ruchu, lubi ludzi i lubi przebywać wśród ludzi. Jest wspaniałym, dowcipnym kompanem, niejednokrotnie jest czarujący i często jest duszą towarzystwa. Z drugiej jednak strony, często nie można na nim polegać, ma tendencje do zmiany przyjaciół i partnerów seksualnych, łatwo się nudzi, trudno mu wykonywać nieciekawe lub pochłaniające dużo czasu prace. Introwertyk jest jego przeciwieństwem, co wcale nie znaczy, że ma lepszy lub gorszy typ osobowości. Ekstrawertyk i introwertyk są po prostu różni. Każdy z nich ma pozytywne i negatywne cechy i ważne jest, żeby zdawali sobie z nich sprawę i wykorzystywali mocne strony, a wystrzegali się działań dyktowanych przez słabe.

Wiele osób uważa, że inni ludzie są w bardzo dużym stopniu podobni do nich, że podobnie postrzegają rzeczywistość i podobnie na nią reagują. Uświadomienie sobie, jakim jesteśmy typem, może spowodować, że innym okiem spojrzymy na żonę lub męża, na dzieci, przyjaciół i wrogów. Wiedząc, że ekstrawertykowi działa na nerwy introwertyk - i odwrotnie - przestaniemy oskarżać przeciwny nam typ, że robi nam na złość. Nasze oczekiwania staną się bardziej realne, a co za tym idzie - nie będziemy przeżywać tylu rozczarowań.

Znajomość siebie i drugiej osoby jest szczególnie ważna w związkach małżeńskich. Na temat doboru partnera życiowego istnieją dwie obiegowe teorie; pierwsza - że dwa takie same typy przyciągają się, i druga - że dwa przeciwstawne typy przyciągają się i uzupełniają. Autorzy *Know Your Own Personality* zgadzają się z pierwszą teorią, ale tylko jeśli pod uwagę brana

Rys. Ewa Czerniawska



jest inteligencja. Inteligentni mężczyźni żenią się zazwyczaj z inteligentnymi kobietami. Jeśli chodzi o osobowość, nie istnieją absolutnie żadne reguły dobrego doboru partnera. Ekstrawertycy żenią się z introwertyczkami, co wprawdzie daje wybuchową mieszankę, ale - jeśli jest się świadomym swoich odrębnych osobowości - można ją zneutralizować znajdując wspólnie odpowiednie *modus vivendi*.

Chcąc lepiej poznać siebie przy pomocy *Know Your Own Personality* musimy odpowiedzieć na 965 pytań, które rozłożone są na sześć rozdziałów: *Extraversion-introversion; Emotional instability-adjustment, Toughmindedness-tender-mindedness, Sex and the average woman (or man), Social and political attitudes*. W rozdziale *Sense of humour* naszym zadaniem jest przyjrzeć się trzydziestu dwóm dowcipom rysunkowym i określić, w jakim stopniu uważamy każdy z nich za śmieszny.

Hans Eysenck i Glenn Wilson zastrzegają się, że informacje, które uzyskamy dzięki szczerym odpowiedziom na wszystkie pytania zawarte w testach, mogą pomóc nam poznać siebie lepiej, skłonić do zastanowienia się nad swoją osobowością i dostarczyć przy okazji rozrywki. Jeśli dokładna charakterystyka potrzebna jest w celach klinicznych, edukacyjnych lub zawodowych, powinniśmy udać się do psychologa specjalizującego się w danej dziedzinie.

Rozwiązanie zadania z poprzedniego wydania: 4 stopy.

ATRAKCJE

WYSTAWY

Koffler - *Wild Life*, Robert Bateman, Brian Burnett, Fastwurms, Brian Groombridge, Tony Scherman, Brian Scott, Badanna Zack i inni, do 28.04 przy 4588 Bathurst, 635-2145

Praxis Gallery - Full Frame Photographers Association, do 05.04, przy 3065 Bloor W., 234-9684

York Quay Gallery - *Prelude to Prague*, do 28.04 przy 235 Queen's Quay W., 973-5379

TEATR

Rock'N'Roll - komik Heaven Joey Vance prowadzi przedstawienie hołdujące hitom rock and rolla. Przedstawienia trwają, możliwość wykupienia nie tylko biletu na przedstawienie, ale i kolacji, 279 Yonge, info 364-5200

KOMEDIE

An American in Harris - Second City prezentuje swój 40-ty przegląd komedii w reżyserii Bruce Pirrie, przedstawienia trwają przy 110 Lombard, możliwość konsumpcji kolacji na miejscu, 863-1111

KINO

Po wieczorze Oscarów z pewnością będziemy chcieli obejrzeć te filmy, które wygrały lub te, które przegrały; część z nas zdecyduje się może na obejrzenie filmów, które właśnie weszły na ekrany.

Fargo - reżyseria i scenariusz Joel i Ethan Coen. Fargo to miasto w Północnej Dakocie, jednak awangardowi w swych filmowych poczynaniach bracia Coen umiejscawiają akcję filmu na autostradzie pomiędzy Minneapolis a Brainerd. Mąż planuje uprowadzenie żony, by za okup uzyskany od teścia spłacić swoje długie. Niewinny wydawało by się plan wymyka się spod kontroli jego autora.

Race the Sun - inspirowany autentycznymi wydarzeniami film przedstawia przygody 8 nastolatków z Hawajów, którzy wybierają się do Australii, by uczestniczyć w wyścigach samochodów napędzanych energią słoneczną.

The Star Maker - film Giuseppe Tornatore zachwyca jako wizytówka Sycylii dla turystów i nie do końca rozczarowuje jako film jako taki.

Sałatka z Capri i makaron węglarzy

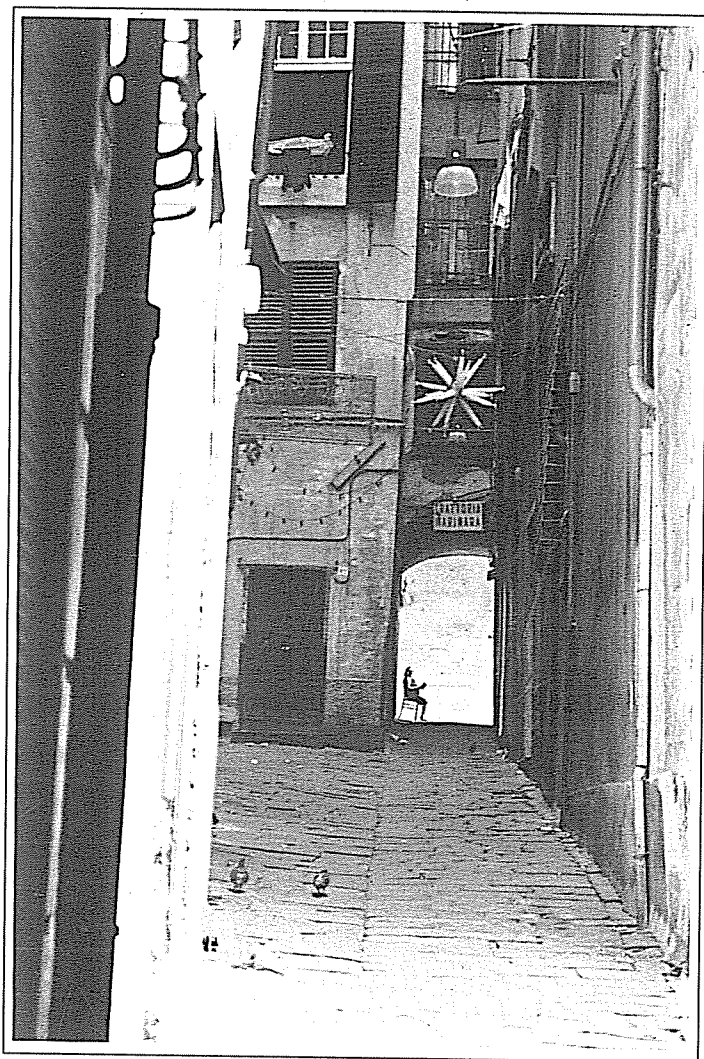
Magdalena Cegiełka

Fascynacja Rzymian jedzeniem w okresie rozkwitu Imperium Rzymskiego obrosła legendą. Trudno sobie nawet wyobrazić te huczne uczyty, podczas których serwowano w całości indyki, nadziewane ziołami dziki, ćwierci wołu, barana i wieprza, olbrzymie ilości owoców i ciast z dodatkiem przypraw. W początkach XVI wieku Włochy stały się centrum "cywilizowanej" sztuki kulinarnej. Rosnące w siłę państwa-miasta, szczególnie Rzym, Florencja i Wenecja, szczyły się nie tylko wysokimi kwalifikacjami swoich kucharzy, ale również jakością dań. We Florencji otwarto ekskluzywną szkołę dla kucharzy, znaną jako Bractwo Rondla. W XV wieku mięso stopniowo straciło na popularności - pojawiają się różne rodzaje klusek, lasagna, ravioli, a także pieczarki, czosnek i trufle.

Wiadomo, że kuchnia włoska rozpoczęła podbój Europy, gdy młody książę orleański, późniejszy król Francji Henryk II poślubił księżniczkę florencką Katarzynę Medycejską. Katarzyna, znając ubóstwo francuskiej sztuki kulinarnej, zażądała, aby do Francji podążyło z nią pięćdziesięciu florenckich kucharzy, kelnerów i ochmistrzyń. Kucharze ci wprowadzili na dwór francuski takie specjały jak trufle, ciasto makaronikowe, galarety, nerkówkę, lody, karczochy, brokuły, fasolkę szparagową, smażoną wątróbkę i pulpety drobiowe. Księżniczka przyczyniła się również do zmiany obyczajów przy stole; jej zdaniem posiłki należało spożywać w sposób wykwintny, za pomocą wytwornych sreber i w naczyńach ze szkła.

Wiek XVI to okres ogólnoeuropejskiej fascynacji odkryciem Ameryki. W tym czasie najważniejszą z nowości kulinarnych rodem z Nowego Świata był pomidor, wówczas mały i niepozorny. Dopiero w rękach Włochów stał się duży i soczysty, aby wkrótce, jako nieodzowny składnik setek dań, zwłaszcza sosów do makaronów, zadomowić się na dobre w kuchni włoskiej. Kuchnia włoska jako pierwsza nabrała własnego niepowtarzalnego charakteru, wykształciła własny styl, smak i zapach i do końca pozostała prosta i świeża.

Naszą kulinarną wyprawę odbędziemy w Genui - mieście w północno-zachodnich Włoszech, miejscu urodzenia Krzysztofa Kolumba. Nie wiedzieć czemu przewodniki turystyczne traktują Genuę po macoszemu, a miasto to, największy włoski port, zasługuje na uwagę. Historia miasta sięga starożytności,



Fot. Magdalena Cegiełka

ale rozkwit swój Genua notuje w okresie krucjat XI-XIII wieku. W starej, imponującej rozmiarami części miasta do dzisiaj można podziwiać średniowieczne mury obronne, liczne kościoły, kamienice, wąskie i ciemne uliczki, odpadające tynki, kocie łby i pranie rozwieszane nad ulicą między przeciwnymi domami. Tak stare, niemalże walące się budowle - a żyją. Gdzieś stoją rusztowania i informacje dotyczące ciekawszej budowli. Z gąszcza ciemnych zaułków wychodzimy na szerszy pasaż - ulicę pałaców i rezydencji. Zadbane renesansowe pałace Rosso, Bianco, dom Andrea Doria - zdobione delikatnymi freskami. I pałac królewski, katedra San Lorenzo z kopułą z XVI wieku, dwa gmachy operowe, Teatro Falcone i muzeum Paganiniego. Cóż za bogactwo architektoniczne i historyczne, oszczędzone przez wojny, nadgryzione jedynie zębem czasu.

Cisza, spokój, niestawowity nastrój - brak turystów. Trochę strach chodzić wśród tych staroci, ale równocześnie jaka satysfakcja. Mamy wrażenie, że odkrywamy coś nowego.

Po dwóch godzinach nieustannego dreptania i robienia zdjęć wpadamy do restauracji. Jest do dyspozycji tzw. menu, czyli obiad z trzech dań, lub można zamówić osobno sałatę, drugie danie i deser. Trzeba było widzieć miny dzieci, gdy dotarła

do nich informacja jak wygląda typowy obiad włoski: na pierwsze danie - makaron, na drugie - pizza, na deser - lody. Nie ma mięsa, sałat - istny raj! Ale ci Włosi wiedzą, jak sobie dogadzać - rzekł mój syn.

Kelner zapytał: Dla chłopców wino z wodą czy coca-cola? Wybrali coca-cola, ale tutaj wino z wodą byłoby równie odpowiednim napojem dla 11-12-letnich dzieci. Wybraliśmy też bardzo popularną sałatkę Capri (*Insalata Caprese*) i spaghetti alla carbonara.

Sałatka Capri

Składniki

200 g świeżego sera mozzarella
2 średnie jędrne pomidory
2 łyżki oliwy z oliwek
kilka świeżych liści bazylii lub szczypta suszonego oregano
sól, pieprz

Przygotowanie

Pokroić ser i pomidory na równe, niezbyt cienkie plastry. Ułożyć przemiennie plastry pomidorów i sera, na każdym plasterze sera położyć listek bazylii lub posypać oregano. Posypać solą, pieprzem i polać oliwą. Ze świeżą bazylią podawać od razu; z oregano po 10-15 minutach, żeby zioła nabrały wilgoci.

Świeży serek typu mozzarella to *boccocini*, sprzedawany w serwatce lub osolonej wodzie. We Włoszech są dwa rodzaje mozzarelli: *fior di latte*, czyli śmietankowy, z krowiego mleka i *mozzarella di bufala* z mleka bawolic. W Toronto dostępna jest mozzarella śmietankowa, bardzo delikatna (patrz wszystkie sklepy serowarskie; sprzedawany na sztuki i ostatnio zapakowany w kubeczkach w Loblaws i tzw. "żółtych sklepach").

Za tydzień - Bordeaux, czyli francuskie wino i chateau.

Spaghetti po węglarsku (*spaghetti alla carbonara*)

Składniki

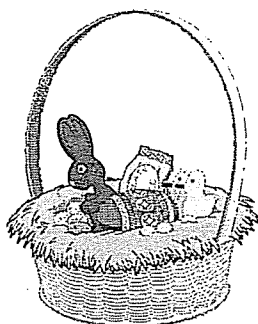
(porcja dla 4 osób)

400 g spaghetti
4 jajka
200 g wędzonego boczku
1 łyżeczka masła
ewentualnie 2 łyżki startego sera parmezan
sól, pieprz

Przygotowanie

Nastawić w garnku 4-5 l wody do gotowania. Pokroić boczek w kostkę (bez kości i skórki) i przełożyć na patelnię. Rozkłócić (roztrzepać) w miseczce posolone jajka. Na gotującą się wodę wrzucić spaghetti i sól. Równocześnie rozpocząć smażenie boczku z dodatkiem masła. Ugotować spaghetti *al dente*, czyli "na ząb" - Włosi jedzą makaron, który po przegryzieniu ma w środku biały punkcik surowej mąki, ale jeśli wolą Państwo makaron ugotowany całkowicie to można dogotować go jeszcze przez chwilę, do zniknięcia surowizny, ale ani chwili dłużej. Makaron precedzić. Uwaga! Włosi nigdy nie przelewają makaronów wodą - ani zimną, ani gorącą. Zaraz potem do gorącego jeszcze garnka wlać trochę masy jajecznej, przykryć ją odcedzonym spaghetti, zalać drugą porcją jajek i szybko wszystko wymieszać. Polać spaghetti gorącym boczkiem i jeszcze raz dobrze wymieszać. Jeśli prawidłowo wykonamy wszystkie czynności, jajka powinny zacząć się ścinać po wrzuceniu makaronu i ścinać się dokładnie po wlaniu gorącego tłuszczu ze skwarkami. Wyłożyć spaghetti na talerze, na wierzch makaronu kładąc skwarki, posypując świeżo zmielonym pieprzem i ewentualnie parmezanem.

Nazwa tego dania wywodzi się od karbonariuszy, czyli węglarzy przywożących węgiel do Rzymu. Mnie natomiast węgiel w nazwie kojarzy się z ciemnym pieprzem, którym posypujemy potrawę.



Tylko \$17.50

RESTAURACJA

RAGUSA

SPECJALNOŚĆ - KUCHNIA ŚRÓDZIEMNOMORSKA
zaprasza na Wielkanocne śniadanie

(Easter Brunch)

od 11.30 do 3.30

725 King St. W.

Rezerwacje: (416) 504-5260

O Bajarzu

(nie mylić z Bakalarzem)

Jolanta Pawlak

Bakalarz, to żartobliwe określenie bakalaureata. Bakalaureat jest polskim tłumaczeniem łacińskiego określenia dyplomu bakałarza (najniższego stopnia naukowego nadawanego od XIII wieku przez uniwersytety europejskie, obecnie głównie przez uniwersytety anglosaskie). We Francji mianem tym określa się dyplom absolwentów szkół średnich. Myślę, że gdyby w polonijnej polszczyźnie słowo *bakałarz* przywrócone zostało do codziennego użytku, rozwiązałyby to wiele problemów językowych i pojęciowych, jakie rodzą się na skutek różnicy w edukacji uniwersyteckiej polskiej i anglosaskiej. W Polsce nie stosuje się nadawania tytułu bakałarza i większość studentów kontynuuje swoją edukację do stopnia magistra, który na półkuli zachodniej jest już trzecim stopniem naukowym (po bakałarzu i bakałarzu honorowym).

Nie o bakałarzu a o bazarzu chciałam jednak pisać. Kiedy w ubiegłym roku zawitałam w czasie ferii marcowych w Casa Loma, ku mojemu zdziwieniu zniknął nagle skalisty zamek, a pojawiły się przepiękne lasy i pola, strumienie należące do króla..., który miał ośle uszy. Dopiero po chwili dotarło do mnie, że wiedzona swoim instynktem unikania tłumy przekroczyłam szklane drzwi, za którymi siedziała może 20-osobowa grupa osób zasłuchanych w opowieść osoby siedzącej na tronie. Jeszcze nie umilkły oklaski po tym, jak problem króla z oślimi uszami został rozwiązany, a już bajarka (tym razem była to kobieta) zabierała nas w kolejną podróż po krainie bajek.

Nie było to moje pierwsze spotkanie z bazarzami w Toronto. Poprzednio już spotkałam ich na festynie kultury szwedzkiej w Harbourfront Centre w 1992 lub 93 roku. Wtedy jednak nie w głowie mi było słuchanie bajek. Dopiero późniejsza wizyta w Casa Loma przywiodła na myśl ów moment sprzed kilku lat, kiedy niemalże wbrew mojej woli ktoś porwał moją wyobraźnię i chciał mnie zabrać w podróż, a ja na siłę chciałam zostać tam, gdzie tańczył szwedzko-kanadyjski zespół ludowy.

Moje trzecie spotkanie z bazarzami było równie przypadkowe, jak dwa poprzednie. Na przełomie sezonu letnio-jesiennego High Park organizował festyn. Były przejażdżki wozem ciągniętym przez konie, atrakcje dla dzieci, oferty organizacji turystycznych działających na terenie Toronto i gdzieś w oddali, ledwo widoczna, siedziała grupka osób zapatrzonych i zasłuchanych w opowieści... Indianina? Nie, to znowu bazarz, którego rodzina nie tak dawno przybyła pewnie z Wyspy, a

który tak fascynująco opowiadał o tym, skąd Indianie mają ogień (bo nie od Prometeusza), że nikt z zebranych nie zauważył, jak z kilku ułożonych w kształcie ogniska wiórków czy patyczków zaczął wydobywać się dym ognia wykrzesanego bez użycia chociażby krzemienia.

Oprócz zdziwienia wywołanego dymem z mini-ogniska to spotkanie z bazarzem dało mi jeszcze jeden powód do zastanowienia. Oto zaczęłam się zastanawiać, co nie pasuje mi w tych obrazkach. To, że bazarz przebrany był za Indianina dodawało tylko uroku oprawie opowieści, więc nie to było problemem. To, że wokół niego panowała cisza, jak makiem zasiał - nie jest dla mnie takie dziwne, bo przyzwyczajona jestem do ciszy. W końcu doszłam do wniosku, że tym, co "nie pasowało mi w obrazku", był fakt, że słuchaczami bazarzy w każdym przypadku byli przedstawiciele niemalże każdej grupy wiekowej. Od wnucząt do zupełnie siwych dziadków.

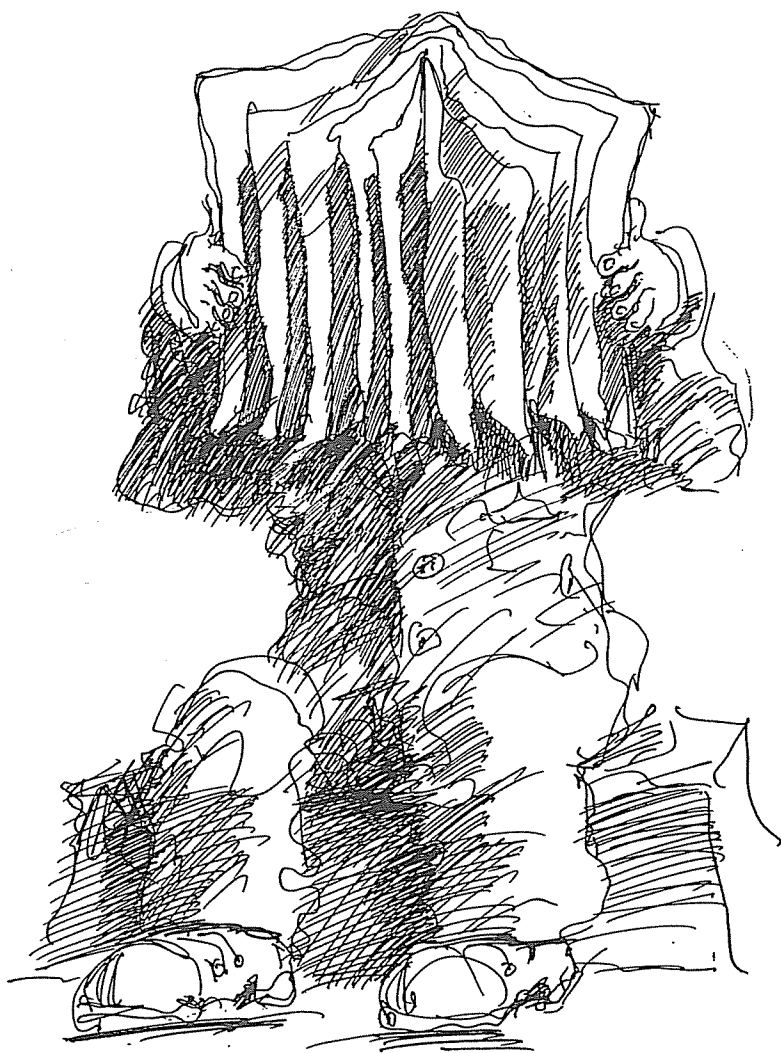
Od tamtej pory moje spotkania z bazarzami w Toronto przestały być przypadkowe, a stały się bardziej regularne. Dlaczego lubię słuchać bazarzy? Myślę, że przynajmniej z kilku powodów. Po pierwsze w każdym z nas - bez względu na wiek - drzemie radość z możliwości chwilowego choćby oderwania się od rzeczywistości i popłynięcia za falą wyobraźni. Spotkania te przynoszą więc radość każdemu, kto ma możliwość w nich uczestniczyć. Często organizowane są z podziałem na grupy wiekowe, co z jednej strony daje szansę rozrywki pociechom i rodzicom, a z drugiej pozwala na spotkania z bajaniem wolne od obecności młodszej części publiczności. Po drugie - fascynujący jest sposób, w jaki moja wyobraźnia ulega sugestiom bazarza i to nie na skutek mojego przejścia w inny świat, ale na skutek wielorakich i profesjonalnie przez bazarza użytych środków wyrazu. Bez względu na to, czy bazarzem jest mężczyzna czy kobieta, skala głosu użyta przy bajaniu sięga od sopranu do barytonu, minimalne, lecz świetnie opracowane gesty zamieniają bajanie z procesu statycznego w mini-teatr.

Najbardziej odpowiada mi jednak rozpiętość repertuaru. Od wspomnianych już opowieści pierwszych narodów zamieszkałych na obecnym terenie Kanady po dobrze mi znane jeszcze z Polski i zawsze przeze mnie lubiane baśnie braci Grimm czy Andersena. Dużą zaletą takiego doboru repertuaru jest i to, że świetnie służy on celom wielokulturowego współlistnienia, a także i to, że przekazywane treści uczą (poprzez morały) i bawią. Jak to w bajkach bywa, niektóre z nich są pełne humoru, inne są "z dreszczykiem", ale wszystkie (z tych, które ja słyszałam) wolne są od tak zniechęcającej, a wszechobecnej przemocy.

Bajań nie zastąpi ani program telewizyjny ani taśma video, głównie z tego względu, że dobry bazarz czeka na reakcję publiczności, a raczej daje jej szansę zareagowania. Jest także władny skrócić lub wydłużyć opowieść w zależności od tejże reakcji słuchaczy bez uszczerbku dla samej bajki. Słuchanie bajkowych opowieści bazarzy daje też szczególną satysfakcję tym spośród nas, dla których angielski jest zdecydowanie językiem drugim czy nawet trzecim. Wyśmienita dykcja bazarzy i bezpośredni przekaz (twarzą w twarz) tekstów, których treść

znamy lub możemy się domyślać, jest świetnym ćwiczeniem językowym i daje dużo satysfakcji, gdyż z minuty na minutę rozumiemy coraz więcej (czasem z kontekstu, czasem na skutek osłuchania z bajarzem). Jeśli jesteśmy bardziej wprawni językowo, bajanie jest ucztą przedniej angielszczyzny, chciało by się powiedzieć - w jej szekspirowskiej wersji, z tą tylko różnicą, że w przeciwieństwie do Shakespeare'a angielszczyzna bajarzy wolna jest od archaizmów.

Różna jest też lokalizacja bająn. Z jednej strony można niemalże zupełnie przypadkowo (tak jak ja) natknąć się na



Rys. Wojtek Kozak

bajarza lub bajarkę tu czy tam. Z drugiej strony - spotkanie to może być zaplanowane i mieć charakter zupełnie formalny. Jest wtedy świetna okazja do spędzenia wspaniałego wieczoru przy świecach w gronie znajomych lub nie, w świecie wyobraźni. W tym drugim przypadku udział w spotkaniu z bajarzami może wiązać się z pewnymi kosztami. Można ich jednak uniknąć lub w znacznym stopniu zniwelować, jeśli poczeka się na bajanie organizowane na przykład w bibliotece publicznej. Od czasu przypadkowych spotkań z bajarzami w

Toronto uwierzyłam, że nawet po ukończeniu lat -nastu czy -dziesiętu można jeszcze bez żenady cieszyć się bajaniem, które stanowi jakże unikalną i wspaniałą formę rozrywki.

Jak zostać bajarzem? Z pewnością są wśród nas bajarze z urodzenia (łatwo ich rozpoznać, bo wiodą przeważnie prym w czasie spotkań towarzyskich, skupiając liczne grono słuchaczy). Inną grupę stanowią bajarki-samouczki. I tymi są chyba wszystkie babcie, które wieczór rozpoczynają od opowiedzenia bajki wnuczkom na dobranoc. Są też bajarze profesjonalni - wyuczeni. Bajarze w Polsce są już chyba na wymarcu (może jeszcze u podnóża Tatr usłyszeć by można klasyczne bajanie). Tutaj w Toronto wykonywanie zawodu bajarza daje szansę przynależności do elity - elity bajarzy. I nie bez powodu osoby doń przynależne mają się za elitę. By zostać bajarzem należy nie tylko mieć zamiłowanie do bajania i wystarczające środki na pokrycie kosztów edukacji w tym kierunku, ale należy ten zawód zdobyć poprzez edukację. Bajanie nie należy co prawda do zawodów popularnych i jako takie nie jest przedmiotem wykładów w miejskich szkołach pomaturalnych. W Toronto funkcjonuje jednak szkoła bajania i to ona kształci profesjonalnych bajarzy. Żeby nie brzmieć zbyt cukierkowo, przyznam, że właśnie o stylu edukacji w tej szkole słyszałam opinie szokujące - dla Kanadyjczyków. A we mnie, która wychowałam się w tej bardziej tradycyjnej części Europy, nie budzi aż tak dużego zdziwienia fakt, że by zostać bajarzem, najpierw trzeba się nauczyć bajania tak, jak życzy sobie tego mistrz. Owszem, taki proces uczenia nie pozostawia zbyt wiele miejsca na twórczą ekspresję początkującego bajarza, ale daje chyba porządne podstawy do wykonywania tego fascynującego "rzemiosła" w przyszłości.

Jeśli, drogi czytelniku, ulegasz już czarowi bajania, mam dla ciebie dwie propozycje. Jedna z nich jest dla osób mniej zdecydowanych, lub takich, które nade wszystko cenią zacisze własnego domu. Biblioteki publiczne oferują nagrania bająn na taśmach video. Nie wiem, ile dokładnie taśm jest dostępnych, ale w North York dostępna jest obecnie taśma z bajaniem samej mistrzyni bajania - szukaj pod hasłem *story telling*. Natomiast tym bardziej ciekawym i odważnym czytelnikom proponuję jedyną w swoim rodzaju wycieczkę w krainę 1001 nocy, jaka w każdy piątek odbywa się od 20.30 w kościele św. Jerzego przy 205 John St. w Toronto: 1001 Friday Nights of Story Telling. Zainteresowanym profesjonalnym bajaniem podaję numer telefonu do *Storytellers School of Toronto* - (416) 924-8625. Do zobaczenia w krainie bajania.

BeSTucco Co.

Nasza specjalność - tynki zewnętrzne (stucco)

Wieloletnie doświadczenie

Wykonujemy otynkowanie na bazie
Acrylic-based Elastomeric Architectural Coating

Tel. (416) 767-3336

Fax (416) 767-3178

King's Hardwood Flooring

Chcesz, aby twoje mieszkanie
wyglądało jak nowe?

Cyklinowanie i lakierowanie podłóg

Najtaniej w Toronto! * Firma pokrywa GST

279-7674 LUB 279-7256

TONY

TYGODNIK TORONTOŃSKI

zatrudni od zaraz

akwizytorów reklam

Tel. (416) 763-1339

Bardzo dobre warunki finansowe.

Chris Auto Help

Naprawa samochodów
amerykańskich i z importu

905 DILLINGHAM RD, UNIT #10

PICKERING

TEL. (905) 420-5297

Na wszystkie naprawy

10% zniżki

z egzemplarzem TT

ONYX YORK CORPORATION

Design • Project management • Construction

PROJEKTY

REMONTY

BUDOWY

Woody Rybczyński, P.Eng.

KOMPLETNE USŁUGI BUDOWLANE

Telefon: (416) 259-7096

TYGODNIK TORONTOŃSKI

zatrudni od zaraz

specjalistę od marketingu

Tel. (416) 763-1339

Bardzo dobre warunki finansowe.

ORTHOPAEDIC AND SPORTS MEDICINE CLINIC

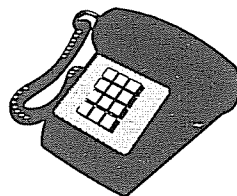
DR. WOJCIECH ŻUROWSKI

Choroby mięśni, kości i stawów
przewlekłe i pourazowe.
Dolegliwości reumatyczne.
Urazy sportowe.



(416) 588-9377

1209 King Street West, Unit #4, Toronto, Ontario M5K 1G2



Tygodnik

Torontoński

(416) 763-1339

Tel/fax 416-963-8027

E-mail 102011.0623@compuserve.com

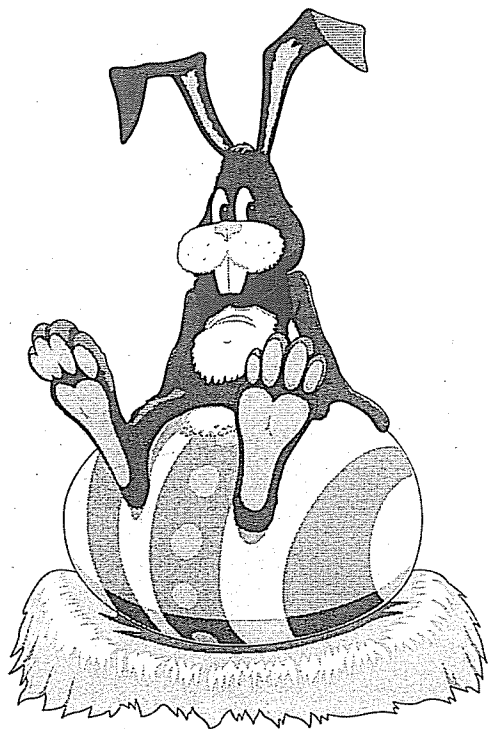
Konsultacje, diagnostyka, rozwiązywanie konfliktów,
unowocześnianie, porady i naprawy.

Nauka obsługi programów
komputerowych.

CompuSpec

For all your Computer and Network headaches

Marek Syroka



*Radosnych Świąt Wielkiejnocy
życzy Czytelnikom
Redakcja Tygodnika Torontońskiego*

Agata Hibner-Białobrzaska, B.A., U&T
członek ATIO

EKSPRESOWE TŁUMACZENIA

WSZELKIEGO RODZAJU

DOKUMENTÓW

PROFESJONALNE RESUME

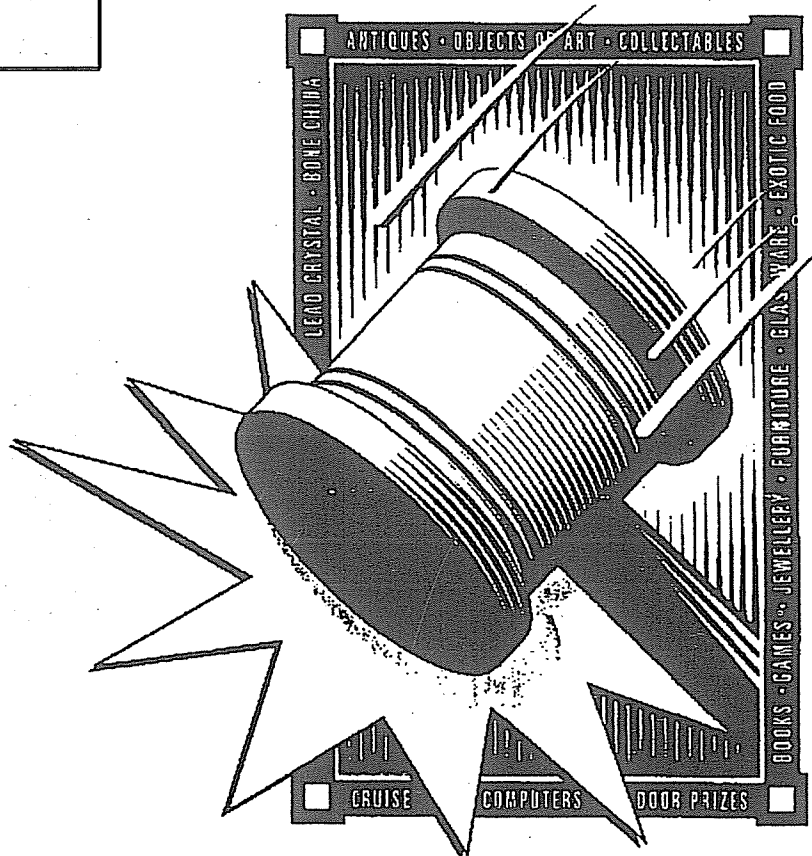
PRZYSTĘPNE CENY

TEL. (416) 233-1906

HORIZON

ALTERNATIVE SCHOOL

ANNUAL FUNDRAISING EVENT



AUCTION

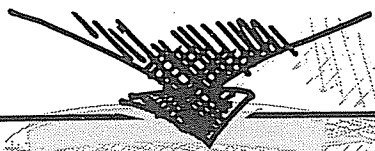
Saturday April 27 1996

10:30 Preview, Lunch, & Bake Sale

11:00-3:00pm Horizon Auction

401 College St. in Kensington gym

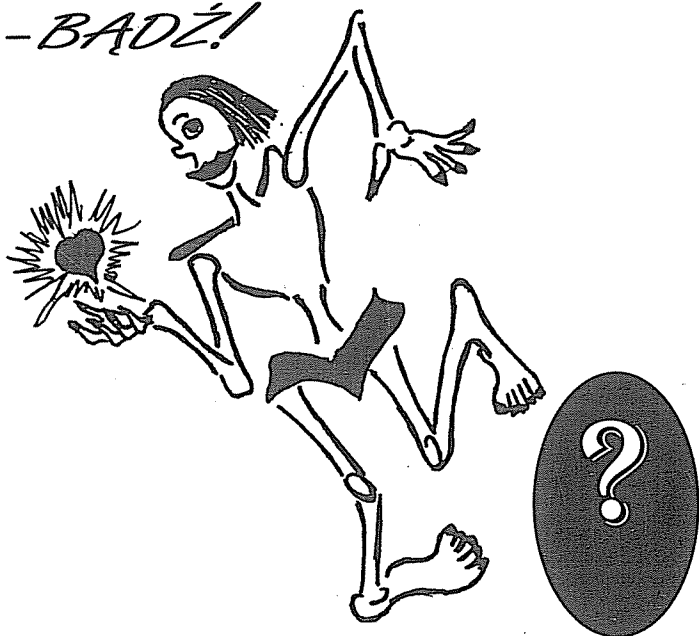
ŚMIETNIK



Halo!

Wiernych czytelników rubryki **Halo!** z przykrością zawiadamiamy, że Naczelny Podśluchiwacz zachorzał. W samo południe zaczął toczyć pianą z ust, wzrok mu zmętniał, z jego gardła wydobywać się zaczęły nieskoordynowane dźwięki nieco przypominające polszczyznę Wieszcza Adama, padł na klepisko, a jego ciałem wstrząsały konwulsje. Przyczyna tego stanu zdrowia naszego współpracownika pozostaje tajemnicą dla największych autorytetów medycznych torontońskich szpitali. Sprawę bada Specjalna Komisja Śledcza (SKOŚ) powołana przez Zielonego Dinozaura w składzie. Czynności śledcze SKOŚ koncentrują się na magnetofonowym zapisie tajemniczego bełkotu, znalezionym w archiwum dźwiękowym Naczelnego Podśluchiwacza. Dotarły do nas pierwsze wyrazy obaw o stan zdrowia SKOŚ, które tradycyjnie lekceważymy, zdając się na czynniki reformatorskie w łonie.

JEŻELI CHCESZ
BYĆ SZCZĘŚLIWY
- BĄDŹ!



Rozwiązanie zagadki Wielkiego Konkursu: głupia blondynka. Pozostali to postacie fikcyjne i nic ukraść nie mogli.

WIELKI KONKURS

Pod redakcją Śmietnika ogłasza gigantyczny konkurs bez nagród. Należy rozwiązać zagadkę logiczno-kryminalną przedstawioną poniżej. Wśród autorów prawidłowych odpowiedzi nie przewiduje się rozlosowania żadnych nagród z racji fatalnego stanu kasy podredakcji. Musi im wystarczyć satysfakcja z wykazania się inteligencją, znajomością rzeczy i życia, et caetera.

A oto zagadka:

Przy stole siedzą - krasnoludek, głupia blondynka i mądra blondynka. Na stole leżą cenny pierścionek. Nagle - pstryk. Gaśnie światło. W ciemności słychać jakiś ruch. Gdy światło znowu zapala się - pierścionka brak. Kto go ukradł?

BICZU - Z ODPOWIEDNIMI WYRAZAMI!

1. Sześć flaszek Molsona kosztuje \$7.65, czyli po \$1.27 i pół centa za flaszkę.
 2. 24 flaszki Molsona kosztuje \$27.40, czyli po \$1.41 i jedna dziesiąta centa za flaszkę - taniej!
- Kupując o 18 flaszek Molsona więcej, płacimy za każdą o 13 i trzy dziesiąte centa mniej!
- Innymi słowy - każda kolejna kupiona flaszka Molsona powoduje spadek ceny jednostkowej o trzy czwarte centa.
- Skoro więc przy kupnie 6 flaszek kosztują one po \$1.27 i pół to (jak uczy matematyka) $127.5 : 0.0075 = 176$.
- A więc wystarczy kupić 176 flaszek, a wówczas ich cena jednostkowa (za każdą flaszkę) spadnie do zera!

"Śmietnik" jest działem całkowicie niezależnym od redakcji TT, opanowanym podstępnie przez redaktora nieodpowiedzialnego Zielonego Dinozaura. Redakcja TT, z natury swej gościnna, ale nie do przesady, odcina się zdecydowanie od zawartości tego działu, z niepokojem patrząc, co się tutaj wyprawia.

ZBAWIENNE SKUTKI KONKURENCJI

czyli

PRZESILENIE WIOSENNE REDAKTORA B.

Życzliwy

Plotki polonijne

Bez większego rozgłosu i pompy, jaka towarzyszy przeważnie takim wydarzeniom, pojawiła się nowa gazeta polonijna. Jest to kanadyjska mutacja dziennika, który wychodzi w Chicago i Nowym Jorku. Na nikim nie zrobiło to specjalnego wrażenia z wyjątkiem redaktora naczelnego i wydawcy gazety "Gazeta" - p. Belza.

Pierwszym objawem była zmiana stosunku do swoich pracowników. "Od dwóch tygodni mamy najlepszego szefa na świecie" - przyznał, zdziwiony tym faktem, jeden z redaktorów. Kiedy okazało się, że nowa gazeta nie ukradnie mu pracowników, p. Belz zaczął ją prawdopodobnie czytać, aby się upewnić, że nie może ona stanowić dla niego konkurencji.

Jakież było jego zdziwienie, gdy dostrzegł tam reklamy firm, które od lat są jego stałymi klientami. Tego było za wiele. Chwycił za telefon i zaczął wydzwaniać i opieprzać swoich klientów. - To tak, to ja panu zniżkę, a pan do konkurencji. Zabraniam! Będę zmuszony zrewidować nasze stosunki biznesowe i towarzyskie.

Reakcje opieprzonych były różne, dominował jednak śmiech i radość z tego, że nareszcie pojawiła się konkurencja i mamy na Belza haka. Do tej pory panując na rynku niepodzielnie "Gazeta" robiła swoich klientów w konia jak chciała.

Na całym świecie reklamy firm są bowiem umieszczane tak, aby czytelnik musiał je zauważyć, czyli obok artykułów. Wiadomo, że reklam nikt nie lubi i traktuje je jako zło konieczne. Wynalazkiem p. Belza było zgrupowanie reklam w jednym dziale, do którego nikt nie zagląda. W ten oto prosty sposób ułatwił sobie pracę przy składaniu kolejnych numerów pisma, a swoich klientów (czyli firmy, z których reklam się utrzymuje) wystrychnął na dudka. Ludzie bowiem, czytając gazetę, zaglądają owszem do działu ogłoszeń drobnych (kupię, sprzedam, praca, różne itp.) ale nikt ich nie zmusi do studiowania reklam.

Zapytałem 50 osób czy zaglądają w piątkowym wydaniu "Gazety" do działu reklam. Tylko trzy przyznały się do tego dziwnego zajęcia. Jeśliby obliczyć, ile przez parę lat polonijne firmy wydały na swoje reklamy w "Gazecie" i założyć skuteczność takowych na ok. 6%, to się okaże, że mamy do czynienia z poważną aferą finansową. Nie wszystkich to dotyczy. Taki na przykład Polimex zapewnił

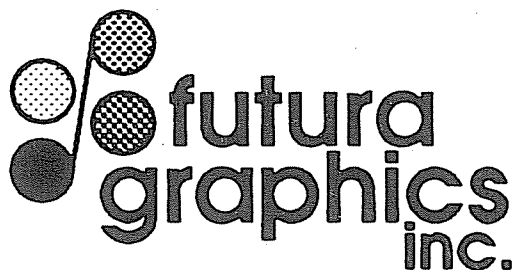
sobie na stałe pół ostatniej strony (pod rubryką Show Biznes), ale to było częścią dealu, kiedy to wciśnięto p. Belzowi przydrogi dom, który do dzisiaj s płaca.

Gwałtowna i nieprzemyślana reakcja p. Belza może budzić śmiech pusty, niemniej jednak jest przejawem pewnej tendencji w polonijnym światku. Bardzo miła fryzjerka, uroczy agent ubezpieczeniowy, fajny dentysta i kilka jeszcze osób, które bardzo lubię na gruncie towarzyskim, mają do mnie wieczne pretensje, że nie korzystam z ich usług. Tymczasem ja skorzystałem tylko dwa razy - pierwszy i ostatni. Miła fryzjerka fatalnie strzyże, uroczy agent wciska mi złe ubezpieczenie, a fajny dentysta tak mi spieprzył ząb, że go straciłem. Nie twierdzę, że p. Belz źle robi gazetę; uważam, że robi ją fatalnie. Pojawienie się konkurencji zmusi go może do wysiłku, a czytelnikom uzmysłowi, że można inaczej.

Pan Belz ma zresztą ostatnio złą passę. Zaangażował się mianowicie w nieudaną próbę reformy Kongresu Polonii Kanadyjskiej, która skończy się wywaleniem obecnego zarządu i powrotem starych porządków. Z powodu braku czasu prawdopodobnie nie zajmował się zbyt wiele tą sprawą. Był to kolejny nieprzemyślany ruch redaktora gazety reprezentującej podobno nową Polonię. Najważniejsza sprawa, czyli to, że KPK swoją nieudolną polityką pogłębiał przez 50 lat izolację polskiej grupy etnicznej w Kanadzie i doprowadził do tego, że jesteśmy tu obywatelami drugiej lub trzeciej kategorii, uszła uwadze Redaktora. Kiedy jednak do dyskusji o reformie KPK w telewizyjnych "Rozmaitościach" zaproponowano mu jako partnera pana znanego z ostrych poglądów na ten temat, odmówił i wybrał Michała Maryniarczyka, który przecież siedzi u p. Belza na garnuszku, do "Gazety" pisze i krzywdy w dyskusji mu nie robi, a trudnych pytań zadawać nie będzie.

Kolejnym niewypałem, bo zrobionym za późno, będzie festiwal polskich filmów, gdyż większość z nich jest dostępna w polskich wypożyczalniach video i kto chciał, ten je obejrzał. Przy okazji: jedną z wypożyczalni ma p. Zyman, który p. Belza bardzo nie lubi od czasu, kiedy razem z nim robił "Gazetę" i to - o ile pamiętam - we własnym domu. Kiedyś wrócił z podróży i nie było już ani p. Belza ani redakcji. Od tego czasu żywi uzasadnioną, trzeba przyznać, niechęć do Redaktora i Wydawcy. Na pewno zadba o to, aby w jego wypożyczalni były wszystkie filmy, które mają być na majowym festiwalu, czym przyczyni się walnie do klapy tegoż.

Niech żyje konkurencja!



ADVERTISING • PUBLISHING • PRINTING
SERVING OUR CUSTOMER IN CANADA & POLAND

KOMPLEKSOWE USŁUGI POLIGRAFICZNO-
WYDAWNICZE I REKLAMOWE

*Od projektu do gotowego druku
w pełnym kolorze*

Specjalizujemy się w wykonywaniu: albumów • kalen-
darzy • katalogów • książek • magazynów •
plakatów i innych druków reklamowych jak również
potrzebnych do prowadzenia biznesu: formularzy •
rachunków bezkalkowych • naklejek samoprzylep-
nych z roli oraz ciętych • oraz kart świątecznych i na
wszystkie okazje.

*Jakość, konkurencyjne ceny i terminowe
wykonanie to nasza dewiza.*

1545 The Queensway,
Toronto, Ont. M8Z.1T8
Tel: (416) 251-9444
Fax: (416) 252-3643

Wakacje w Kostaryce

**"Bed and Breakfast" w polskim domu
20 metrów od plaży nad Pacyfikiem
w znanym kurorcie Playa el Coco
US\$25 dziennie za 2 osoby
US\$15 dziennie za 1 osobę**

Szczegółowe informacje
(416) 763-0622